PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17

Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo...

Dla dobra sprawy

Katolicyzm w Polsce przeżywa obecnie chwilę osobliwą, której należy poświęcić wiele bacznej uwagi. Z pewnych faktów musimy już zawczasu wyciągnąć wnioski.

Stosunek obecnego regimu do religji i Kościoła jest w wysokim stopniu niezadawalniający. Wprawdzie wśród czynników najbardziej wpływowych i obecnie miarodajnych nie widać wyraźnych i zdecydowanych tendencyj do zaprowadzenia systemu walki Państwa z Kościołem, czynniki te jednak równocześnie nie wykazują żadnej woli i energ,i w kierunku wykonania Konkordatu i pokrzyżowania antyreligijnych planów sekty masońskiej, występującej coraz agresywniej i uzyskującej coraz większe wpływy na bieg spraw państwowych w zakresie stosunku Kościoła do Państwa. Dowodem tego jest chociażby polityka ministerstwa wyznań i oświaty i cały szereg faktów, rzucających snop światła na ustosunkowanie poszczególnych urzędów do Kościoła i hierarchji, faktów, o których pisaliśmy w numerze poprzednim.

Taki stan rzeczy, jaki jest obecnie, już zmuszałby konsekwentnych katolików do podjęcia odpowiednich środków za-

radczych w celu zabezpieczenia praw swojej religji. Tymczasem okazuje się na podstawie szeregu objawów, że ewolucja stosunków idzie raczej ku gorszemu, że może nastąpić moment, w którym polityka obecnego systemu rządzącego w stosunku do religji i Kościoła będzie się wydawała arcykatolicką w porównaniu z tem, co może nastąpić.

Obecny regime nie jest wieczny. Błędy, które popełnił w rozmaitych dziedzinach polityki państwowej oraz powszechny nastrój walki wszystkich przeciwko wszystkim i ogromnej niepewności stosunków politycznych, który wywołał swemi zupełnie niechrześcijańskimi metodami działalności, zmobilizowały przeciwko niemu znaczną część społeczeństwa. I nie ulega wątpliwości, że prędzej, czy później załamie się on i ustąpi miejsca innemu systemowi. Pytanie, jaki to będzie system, nie jest, zaiste, obojętne dla nas, katolików.

Musimy pamiętać że istnieje już obóz, który szykuje się do objęcia spadku po sanacji. Jest to obóz socjalistów i radykalnych stronnictw ludowych, posiadających zdeklarowany i wyraźny program w dziedzinie religji, któremu na imię: śluby cywilne, zdechrystjanizowanie szkolnictwa i zerwanie konkordatu. Wiele przemawia za tem, że obóz ten przy dalszym zradykalizowaniu społeczeństwa w tej lub innej formie i zakresie może dojść z czasem do wpływów na organy państwowe i podjąć energiczną próbę zrealizowania swego programu.

Lewica radykalna działa planowo i systematycznie. Plan jej polega na stałym zniechęcaniu mas pracujących do religji i Kościoła przy wykorzystywaniu wszelkich podatnych sposobności. Cel tego planu jest jasny. Chodzi o poderwanie silnych jeszcze dotychczas tradycji religijnych wśród ludu, aby potem w chwili sposobnej i odpowiedniej można było bez większych trudności i wstrząsów zmienić prawa kardynalne Rzeczypospolitej w kierunku antykatolickim. W tej dziedzinie zrobiła lewica i współpracująca z nią masonerja duże postępy.

Skutecznie przeciwstawić się tej działalności może tylko zorganizowana akcja inteligencji katolickiej w kierunku organizowania i uświadamiania i to nietylko na polu kulturalno-oświatowym, ale i na tym terenie, na którym walka jest prowadzona—t. j. na terenie politycznym.

W poprzednim numerze pisaliśmy o postępach inteligencji katolickiej, nadmieniając, iż przyczynił się do tego w dużym stopniu Ruch Odrodzeniowy, który swoją dziesięcioletnią pracą podważył dotychczasowy marazm i obojętność religijną i wykształcił zastępy uświadomionych katolików. Musimy jednak pamiętać, że postępy te są naszym udziałem prawie jedynie i wyłącznie w dziedzinie czysto religijnej i kulturalno-oświatowej. Cała zaś olbrzymia dziedzina życia gospodarczo-politycznego jest przez katolików prawie że nietknięta i stała się w dużym stopniu domeną wpływów radykalno-lewicowych.

Cała struktura życia gospodarczo-politycznego w dzisiejszym ustroju demokratycznym opiera się na organizowaniu mas przez grupy inteligencji. Inteligencja staje na czele mas ludowych i przy jej pomocy realizuje swoje ideały w życiu państwowym. Dotychczas zrozumiały tę metodę i ją wykorzystały żywioły radykalno-masońskie. Ten stan rzeczy grozi ciężkiemi konsekwencjami dla katolicyzmu.

Musimy więc zerwać z indyfedentyzmem politycznym polskiej inteligencji katolickiej, musimy znaleźć właściwe metody i sposoby, któreby ją obudziły z dotychczasowego uśpienia, wzbudziły w niej zainteresowanie dla zagadnień życia gospodarczo-politycznego i wlały w jej osłabione serca wielkie i szlachetne ambicje — pójścia na czele prawdziwego postępu swojego kraju i władania życiem w celu odnowienia wszystkiego w Chrystusie.

Czy jednym z takich sposobów nie byłoby wytworzenie w Polsce partji katolickiej? Idea ta kiełkuje już oddawna w umysłach wielu Polaków, dotychczas jednak z wielu względów nie mogła się doczekać zrealizowania. Podstawy do wytworzenia stronnictwa katolickiego w Polsce znalazłyby się niewątpliwie. Idea taka wzbudziłaby oddźwięk we wszystkich warstwach narodu, a przedewszystkiem zmobilizowałaby siły katolickie w całym kraju i skłoniłaby tych katolików, którzy w dotychczasowych stronnictwach nie dostrzegają — słusznie, czy niesłusznie — pełni podstaw i metod katolickich — do współudziału i współpracy na szerszych podstawach, a w całe społeczeństwo katolickie wlała ożywczy prąd energji i siły. Rzecz jasna, iż inicjatywa tego rodzaju mogłaby wyjść tylko od czynników bezstronnych i kompetentnych, które wiedziały do kogo

zaapelować i gdzie się zwrócić, a nie popełniłyby błędu jednostronnego forytowania ludzi, lub grup, nic, albo bardżo mało mających z katolicyzmem wspólnego. Pierwszym warunkiem powodzenia takiej akcji jest dbałość o czystość idei katolickiej!

Zachodzi pytanie, czy obecny moment nadaje się do takiej inicjatywy. Pod tym względem mogą być zdania najrozmaitsze. Musimy jednak pamiętać, że czasu dużo niema. Wróg nie śpi i szykuje się do walnej rozprawy z katolicyzmem.... Lepiej podjąć inicjatywę w momencie względnego jeszcze spokoju, aniżeli szykować zastępy do walki w ogniu huraganowym nieprzyjaciela... *St. K-ski.*

Dobry Bóg przy umierających.

Straszną nam się wydaje zawsze nieuniknione dla nikogo chwila śmierci. Dla człowieka przywiązanego całem sercem do doczesnych błysków życia, upajającego się choć chwilowo jego „chaszyszem", odurzającym na krótki zresztą przeciąg czasu, okropną jest myśl sama porzucenia kiedyś tego wszystkiego i przejścia za próg „wielkiej niewiadomej", jaką jest wieczność.

Nawet u ludzi bardzo uduchownionych taka myśl wywołuje niepokój i trwogę, tak bowiem bardzo instyktem swoim przywiązany jest człowiek do życia.

To też—nawiasem mówiąc—każdy samobójca, poza tem, że brak mu aktualnej wiary, jest przedewszystkiem człowiekiem chorym umysłowo, anormalnym, w którym instynkt samozachowawczy działa w odwrotnym kierunku, uciekając od życia, gdy tymczasem całą swą mocą winien się tego życia trzymać i nikomu, nawet gwałtem, nie pozwolić wyrwać go sobie.

Poza tą bojaźnią instynktowną przed śmiercią, zupełnie są bezpodstawne wszelkie na tym punkcie obawy dla tego, kto zna dobrego Boga i ma świadomość swej dobrej woli, choćby, obciążonej tysiącznemi ułomnościami ludzkiemi.

Chwila śmierci—to jakby przejście z ciemnej i dusznej lepianki na jasny, boży świat, zalany potokiem słonecznych blasków, rzucnie się w rozwarte ramiona najlepszego, najradośniejszego Boga.

Odpoczynek i wieczna, niezamącona niczem radość, w atmosferze nienaruszonej pogody i pewności przewyższającej nieskończenie świat choćby najbardziej fantastycznych bajek dziecięcych o dobrych wróżkach i królowej śniegu.

Prawda, że „na którą stronę drzewo upadnie, tam też pozostaje na wieki"—jak mówi Ekklezjastes (11:3). Wiara nas uczy, że oprócz jasnego nieba jest jeszcze wieczne piekło i czyściec, choć czasowy, ale jednak straszny.

Na osłabienie niezawsze uzasadnionej trwogi przed tragiczną wiecznością nie potrzeba uciekać się aż do teorji o reinkanacji, o tym czyśccu może jeszcze w rezultacie straszniejszym, niż ten czyściec boży. Poco trwożyć się i obawiać tego, co jest tylko wyjątkiem w ekonomji bożej, ostatecznością sprawiedliwości bożej, gdy już miłosierdzie i wszechpotężna łaska boża nie mogą przemódz złej i przewrotnej woli wolnej człowieka, zakamieniałego do ostatka w swej nienawiści do Boga!

Zasadą i celem nieustannego działania bożej Opatrzności nad nami jest zbawienie każdego z nas i nie opuści Bóg, bądźmy tego pewni, najmniejszego środka, by ten cel zrealizować. Reszta zależy od naszej dobrej woli. A w momencie śmierci, w obliczu sądu bożego, już tylko prawdziwy szatan w ludzkiem ciele na nią się nie zdobędzie przez głuchą nienawiść do Najwyższej Miłości. (Por. Pro Christo, Sierpień, 1928, art. „Trwoga przed Bogiem", wyjaśnienie tekstu: „Wielu wezwanych, a mało wybranych".)

Mimo wszystko, jednak; choćbyśmy uspokoili się co do własnego wiecznego losu, pozostaje nam niepokój dręczący o los tych, których kochamy, a którzy może nie żyją tak, by iść prosto do nieba i może umierają, lub umarli już bez żadnego znaku ostatecznego pojednania się z Bogiem.

Pocieszmy się jednak. Bóg więcej kocha te dusze, niż my to możemy naszem ciasnem i słabem sercem. Nie bójmy się! Ten przemądry i najlepszy Łowca dusz złowi i tę zmęczoną błądzeniem owieczką w swe dobroczynne sieci i da jej miejsce na swem ramieniu, by ją przenieść, jako Dobry Pasterz, w bezpieczne miejsce, do swej owczarni słonecznej.

Możemy przyjąć jako pewnik, że jeżeli dobry Bóg jest zawsze najlepszym dla nas Ojcem przez całe nasze życie, to tym Ojcem okazuje się przedewszystkiem w ostatnim dla nas

momencie na ziemi i to nietylko względem tych, którzy umierają jako sprawiedliwi i święci, ale i przedewszystkiem dla tych, którzy nawet w tej tragicznej chwili o Nim zapominają i pozostają w swem szaleństwie grzechu do ostatka.

Sprawiedliwym udziela w obfitości łaski ostatecznego wytrwania, umacnia ich w ostatnich walkach doczesnych, pociesza i uspokaja ich obawy i trwogi, daje moc rezygnacji świętej na myśl o opuszczeniu wszystkiego i wszystkich, co dla nich dotychczas było najdroższem na ziemi i wlewa w ich dusze uczucie słodkiego pokoju, ufności bezbrzeżnej i cichej radości, która jest już początkiem nieba.

Widzimy nieraz ze zdumieniem, jak pod wpływem tej łaski ostatecznej, dusze, które żyły w nieustannej trwodze przed surowością sprawiedliwości bożej, które nie mogły poprzednio nawet pomyśleć o śmierci bez instynktownego wprost i nieprzezwyciężalnego przerażenia, teraz na progu wieczności odzyskują, a raczej znajdują dopiero pokój, pogodę, oddanie się dziecięce, a nawet radość, która była dla nich wprost niemożliwą do pojęcia. Nigdy one nie śmiały nawet marzyć przedtem, że można tak radośnie i łatwo zasypiać na ręku najlepszego Ojca. To wszystko sprawia ostateczna łaska dobrej śmierci.

Nie niepokójmy się więc naprzód, co z nami się stanie, gdy będziemy już na łożu śmiertelnem. Tutaj możemy w całej pełni zastosować radę kochającego nas Mistrza i Przyjaciela: „Nie troszczcie się o dzień jutrzejszy, albowiem jutro samo o sobie troszczyć się będzie. Dosyć ci ma każdy dzień swego własnego utrapienie (Mat. 6:34). Uświęcajmy według naszej możności to, co jest dzisiaj, a przyszłość całą zdajmy z całą dziecięcą ufnością w ręce Boga Przyjaciela.

Każda obawa o naszą ostatnią chwilę jest conajmiej zbyteczną, jeżeli nie szkodliwą. Owocem jej może być tylko utrata spokoju i równowagi wewnętrznej. Racja tego jest bardzo prosta. Dzisiaj bowiem nie mamy jeszcze tej łaski ostatecznej dobrej śmierci, wytrwania do końca, pokoju i rezygnacji, którą będziemy mieli, gdy się zbliży naprawdę moment naszego przyjścia do Boga. Nie możemy, więc, nie jesteśmy w stanie teraz widzieć ani czuć tak, jak widzieć, myśleć i czuć będziemy wtedy. A łaskę tę mieć będziemy napewno, nie wolno

nam ani na jedną chwilę w to wątpić rozumnie, Nasz Ojciec niebieski nie odmawia jej nigdy nikomu, nie odmówi więc jej i nam. On sam stanie przy łożu naszem, by szczególnie wtedy okazać swoją dobroć i miłosierdzie, by nas podtrzymać, obronić, pocieszyć, rozwiać wszystkie nasze wątpliwości i obawy i dowieść, jak one są bezpodstawnemi same w sobie i wprost krzywdzącemi jego miłość. Doświadczymy wtedy sami, jak łatwo jest z całego serca powiedzieć: „Ojcze, w ręce twoje oddaję ducha mojego!" (Łuk. 23:46). Jakkolwiek będzie, możemy być pewni, że w tym momencie, decydującym o naszej wieczności, więcej niż kiedykolwiek indziej, Bóg najobficiej odpowie swoją łaską na wszystkie potrzeby nasze i że sprawdzi się na nas słodkie zapewnienie Pawłowe: „Wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was nad to, co możecie, ale z pokuszeniem uczyni też wyjście, abyście znosić mogli". (I Kor. 10:13), abyście z tej walki wyszli zwycięzcami, z koroną chwały na skroniach waszych.

Ktokolwiek ma choć cień miłości Boga w sercu, choć pragnienie słabe tej miłości, nawet, gdy jego życie poprzednie nie było wolne od wielu kroków fałszywych i nędzy moralnej, dla tego śmierć nie może nigdy być czemś okropnem: ona jest tylko początkiem lepszego i szczęśliwszego żywota. Idziemy do Ojca nieskończenie miłosiernego, który „jest współczujący i dobry, leniwy ku gniewowi i bogaty w łagodności, łaskawy dla grzesznika", do Ojca wreszcie, który stokrotnie i tysiąckrotnie wynagradza nam za wszystko najmniejsze nawet, cośmy kiedykolwiek w życiu dla Niego uczynili.

* * *

Jeżeli dobry Bóg jest tak niewypowiedzianie dobrym dla umierającego sprawiedliwego, to jeszcze bardziej dobrym i miłosiernym jest dla grzesznika, który niezadługo stanie przed Jego obliczem. W tym człowieku, który umiera i przed którym już otwierają się czeluście piekła, Bóg widzi własnego syna w obliczu najstraszliwszej katastrofy... Cóżbyśmy zrobili na Jego miejscu.? — Syn nasz ginie — grozi mu nieszczęście, na świadomość którego krew ścina się w żyłach. — Choćby ten syn był naszem marnotrawnem dzieckiem, czyż nie obudzi się w nas przynajmniej instynkt rodzicielski, by nawet własnem życiem bronić jego bezpieczeństwa...?

I Bóg uprzytamnia sobie, że On stworzył tego nieszczęśliwego, że jest jego Ojcem. Pomimo błędów jego, On go kochał i kocha zawsze i uczyni wszystko, by go zbawić.

Niebezpieczeństwo potępienia rozbudza niejako w Bogu wszystkie ojcowskie uczucia, bo inaczej tego nazwać nie umiemy. Podwaja więc swe nalegania, puka mocniej niż przez całe poprzednie życie do drzwi tego serca niedbałego, czy nawet zatwardziałego, wstrząsa niem, dobija się gwałtownie, pomnaża ataki swego miłosierdzia, wypełnia tę duszę łaską skruchy i nawrócenia, czyni wszystko, by to nieszczęsne dziecko, które za chwilę ma wpaść w ręce Jego sprawiedliwości, wykorzystało jeszcze tych kilka ostatnich chwil, by wejść w siebie i ujść potępienia.

Do ostatniej chwili oświadcza mu dobry Bóg gotowość swego przebaczenia, nalega, by je przyjął. On sam, można powiedzieć prosi go o to i do tego zmusza Nie opuszcza go nawet wtedy, gdy nieszczęsny zapamiętuje się i uparcie odrzuca te wszystkie oznaki łaski i miłosierdzia. Nie ustaje ze swą ojcowską natarczywością aż do chwili, gdy wreszcie rozkruszy opokę twardego serca, albo, gdy prawo natury, działające nieubłaganie, otworzy naoścież bramy wieczności.

„Trzciny nadłamanej nie zegniecie, ani lnu kurzącego się nie zagasi" (Izaj. 42;3),... nie chce śmierci grzesznika, ale, by się nawrócił i żył" (Ezechj. 33;11).

„Kiedy człowiek umiera — mówi Biskup Bougaud (Le Christianisme et les temps présents, t. I. str. 155) — ten człowiek, którego On stworzył, którego tak opatrywał hojnie swoją miłością w ciągu całego życia, którego napróżno dotąd usiłował doprowadzić do siebie, Bóg wydaje ostatnią walkę, walkę miłości, najtragiczniejszą i najbardziej wzruszającą walkę matki, której chcą z objęć wyrwać ukochane dziecię i dochodzi do ekstazy przywiązania i poświęcenia. Zstępuje więc z nieba ten Bóg Dobroci, nachyla się z czułością i niepokojem nad łożem, na którem kona jeden z jego synów. W tym ostatnim ataku do serca umierającego używa z podwójną mocą wszystkich dotychczasowych środków: łaski, nalegania, czułości....

Zapytacie się mnie: co o tem możesz wiedzieć, ty człowieku, taki, jak i my? gdzie wyczytałeś historję tej walki? A ja wam odpowiem: „w sercu waszem ją wyczytałem". Czy

nie jesteś ojcem? Czy nie jesteś matką? Czyżbyście sami nie zrobili tego dla własnego, nieszczęsnego dziecka? Cóż więc? Czyż serce Boga nie jest lepszem i czulszem od waszego? Czyżby Bóg dał się wam prześcignąć w zaszczycie poświęcenia wszystkiego dla swoich dzieci? — To niemożliwe.

„Czyż matka odrzuciłaby kiedykolwiek własne dziecko, choćby ono było bardzo dla niej niewdzięczne? Czyżby nie usiłowała wszelkiemi środkami doprowadzić go do siebie? Czyżby sama nie była pierwszą i ostatnią w tej walce o serce dziecka? Czyżby nie doszła wprost do szaleństwa miłości aż do końca, by je zbawić, nawet wbrew jego woli?... A Bóg jest więcej, niż matką dla nas"!...

Niema takiego ojca, ani matki tembardziej, którzy widząc, jak ich niedobry, niegodny syn leci w przepaść, nie zapomnieliby o wszystkich jego zbrodniach i nie otworzyliby swych ramion, by go uchronić od śmierci. Pamiętaliby wtedy tylko o jednem; że on jest ich synem i jedną mieliby tylko myśl: by go uratować.

Bóg nas kocha, każde ze swoich dzieci kocha więcej, niż najczulszy ojciec, lub matka na ziemi; jego oddanie się nam przewyższa nieskończenie najofiarniejsze przywiązanie rodziców ziemskich. Tyle i tak nieomylnych dowodów swej miłości i przywiązania dał nam na każdym kroku, że nie możemy wątpić, iż każda ludzka miłość może być tylko cieniem jego miłości boskiej. Więc myśl nawet sama, że dobry Bóg dla każdego ze swych dzieci, nawet najmniej godnych tego imienia, nie zrobiłby więcej dla wyrwania go od śmierci wiecznej, niżby to zrobił ojciec lub matka, nietylko tego Najlepszego Boga krzywdzi, ale jest wprost dla Niego obelgą i bluźnierstwem.

On nie zgwałci naszej wolnej woli, ale uczyni wszystko, co możliwem jest, by tę wolę uszanować, ale ją ku Niemu zwrócić.

Upoważnia nas do takiej pewności niewypowiedziana czułość i tkliwość Boga i najwyższe, niepohamowane niczem pragnienie zbawienia nas wszystkich To pragnienie boskie nie jest zwykłem pragnieniem, ale jakby jedynem zajęciem i potrzebą konieczną. Czegóż — bo nie spełnił, by je uczynić możliwem, a nawet łatwem? „On chce — mówi Ś-ty Paweł

(I Tym. 11:4) — by *każdy* człowiek był zbawiony i doszedł do poznania prawdy".

On tego chce. Nie jest to tylko Jego zachcianką, ani chceniem jedynie teoretycznem i spekulatywnem, ale chceniem realnem, owocnem i pociągającem za sobą czyn.

Dla każdego z nas przygotował i każdemu daje nadobfite, tysiączne sposoby zbawienia, siejąc je na wszystkie strony pełną garścią z prawdziwą rozrzutnością ojcowską.

Na każdym kroku naszej drogi życiowej, od początku wejścia na nią, aż do ostatniego tchnienia, ułatwia nam możność pojednania się z Nim zawsze, uzyskania przebaczenia naszych win, zachowania i umocnienia w nas Jego łaski, pomnożenia zasług i przeciwstawiania się pokusom.

Wszędzie woła i wszędzie nas wspomaga, a szczególnie w godzinę śmierci.

Możemy w to wierzyć, możemy być tego pewni, że umierającemu grzesznikowi Bóg zawsze daje jeden choćby moment przytomności, by mógł na tę chwilę wejść w siebie i zwrócić się do Niego z prośbą o przebaczenie. W tej ostatniej chwili, — jak to utrzymuje wielu teologów — Bóg jeszcze raz wzywa grzesznika umierającego do wyboru między Nim i grzechem, Jego miłością i przywiązaniem do rzeczy ziemskich, które już wtedy żadnej dlań nie mają wartości, między wiecznem niebem i piekłem...

Potępionym może więc być tylko ten, który pozostaje mimo to zatwardziałym dobrowolnie do końca i odwraca się z nienawiścią od Ojca, który go wzywa, przebacza i chce zbawić.

Kto się na to zdobędzie w tej tragicznej chwili?

„Miłosierdzie i współczucie Boga dla umierających— mówi O. de Condren — przechodzi wszelkie ludzkie pojęcie. Zdaje się, jakoby im udzielał tyle swej łaski, że jest rzeczą niemożliwą, by ją odrzucili".

* * *

Ten ostatni wysiłek łaski bożej, impet ataku nieskończonej miłości i niewyczerpanego nigdy miłosierdzia boskiego pozwala nam wierzyć, że w godzinę śmierci wielu, nawet bardzo wielu dotychczas nawet zatwardziałych grzeszników otwiera oczy, zwraca się do Boga i zbawi swoją duszę.

Możemy się tutaj oprzeć zupełnie poważnie na nauce teologicznej, która mówi nietylko o tem, że Bóg każdemu człowiekowi bez wyjątku do końca jego życia daje wystarczającą łaskę do nawrócenia, ale i o tem, że aby otworzyły się szeroko ramiona boskie na przyjęcie nawróconego grzesznika, wystarczy z jego strony jeden jedyny akt żalu, prawdziwej skruchy, jeden krzyk duszy, jeden akt miłości i wybuch serca, na który prawie że nie potrzeba czasu, bo stać się może w jednym momencie i choćby on był ostatnim już w życiu.

Potwierdzenie tego znajdujemy w najwyższej wyroczni Prawdy nieomylnej, jaką jest Ewangelja, a w niej opis nanawrócenia i zbawienia duszy dobrego łotra na Górze Kalwarji. Był łotrem, grzesznikiem, za morderstwa skazanym na śmierć przez sądy ludzkie. Do ostatniej chwili trwał w swym grzechu i dopiero w obliczu śmierci zanosi krótką bardzo napozór ludzką prośbę do Boga miłości: „Panie, pamiętaj na mnie, gdy będziesz w królestwie swojem". A. Zbawiciel, na świadectwo wszystkich wieków poprzednich i następnych, aż do stworzenia świata, na uspokojenie wszystkich ludzkich obaw i niepokojów, uroczyście ogłasza światu całemu wyrok miłosierdzia bożego: „Zaprawdę powiadam ci, dziś jeszcze będziesz ze mną w raju!!!" Całe życie zbrodniarza wyrównane zostało w jednej chwili i dusza jego przejaśniona łaską i blaskiem radości wiecznej za jeden akt prośby o przebaczenie, jedno zwrócenie serca ku Nieskończonemu Miłosierdziu...! Fakt tak wyraźny i niewątpliwy, że nie potrzebuje żadnych komentarzy... bo dobry jest Pan Bóg prawdziwie!

Przy łożu umierającego staje najlepsza z matek, której Syn powierzył w swym testamencie na krzyżu każdą duszę ludzką; staje Anioł Stróż, którego zadaniem jest doprowadzić człowieka do jasnej wieczności... a on tak zna duszę swojego pielgrzyma po ziemskim gościńcu; otaczają go wszystkie modlitwy, za nim do Boga wzniesione. Wszystkie łzy wylane, wszystkie ofiary złożone z całem zaparciem i wiarą przez matkę, siostrę, osobę kochającą serdecznie... To wszystko idzie na szalę i tak już przeważającego miłosierdzia boskiego.

Jakiż genjusz dramatyczny może wypowiedzieć ludzkiemi słowami to, co się w tym ostatnim momencie dzieje między Bogiem skrzywdzonym, ale pełnym miłosierdzia, a duszą pełną

win nieodpokutowanych, mającą za chwilę stanąć oko w oko z tym Najsprawiedliwszym... ale zarazem najlepszym, najbardziej kochającym...?!

Biedna dusza... która była raczej niedbałą, nieświadomą dobra niż złą... teraz, w świetle promieni, płynących już na nią z za progu wieczności i pod wpływem nieustannego działania łaski... wzrusza się cała... i wybucha jednym okrzykiem pełnym może panicznej trwogi, skruchy, miłości i wiary... okrzykiem zbawienia, które już na nią spłynęło z błogosławiącej nowego mieszkańca nieba prawicy bożej.

Miłosierdzia, które — mówiła św. Katarzyna z Sienny — idzie w świat za grzesznikiem, ciągle, nieodwołalnie, aż do momentu, gdy, zawieszony między życiem i śmiercią, już zdaje się nie należeć do tego świata. A wtedy, w sposób tajemniczy, którego niepodobna jest opisać, zjawia się przed nim jego Stwórca i Odkupiciel i pyta go poraz ostatni z całym boskim, nieskończonym czarem i mocą miłości: „Czy chcesz być ze mną...?!“ Któżby w takich okolicznościach odpowiedział: „Nie!“ Prawda, że będzie on musiał jeszcze przejść więzienie czyścowe na wyrównanie jego spóźnionego powrotu, ale zbawionym już jest na wieki... (Monsabré Conferences de N.-D. de Paris, Carême, 1889).

Liczne i może nawet przeważnie są nawrócenia w ostatniej chwili i do nich stosują się przedewszystkiem słowa Zbawiciela: „Będzie więcej radości w niebie z jednego grzesznika, czyniącego pokutę, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty“. Radość będzie tem większa, im opór grzesznika był silniejszy i groźniejsze niebezpieczeństwo śmierci wiecznej.

W wielu bardzo wielu wypadkach ten najwyższy akt skruchy, przebaczenia, usprawiedliwienia i zbawienia odbywa się tylko między duszą i Bogiem bez żadnego zakazu zewnętrznego. Gdy już ciało sparaliżowane i unieruchomione nie może się zdobyć nawet na jedno drgnięcie mięśni, porażonych śmiertelnym ciosem, dusza, jeszcze trzepocząca się w swej ziemskiej powłoce, skupia całą swoją świadomość podniesioną do niesłychanej potęgi spojrzeniem w otwartą już wieczność i... staje się cud... już niedostrzegalny dla żadnego oka...

Nie trwóżmy się więc... nie rozpaczajmy po stracie napozór nieodwołalnej tych, których kochaliśmy z całej duszy i których odejście bez Boga takim nas napełniło bólem i niepewnością...! Zobaczymy ich wkrótce tam, u stóp dobrego Boga, gdzie nam opowiedzą o tym ostatnim cudzie, którego tajemnicę zabrały ze sobą na wieczność całą.

Tak wierzył i nauczał św. Franciszek Salezy, teolog miłości bożej. Przyjaciel jego, biskup Belley, tak o nim mówi: „Nie pozwalał nigdy rozpaczać o zbawieniu grzesznika, aż do jego ostatniego tchnienia, twierdząc, że życie nasze jest drogą. na której ci co stoją, mogą upaść, a upadli z pomocą łaski bożej, mogą zawsze powstać na swój czas. Szedł jeszcze dalej, bo nie pozwolił nigdy przesądzać losu nienawróconych nawet grzeszników po ich śmierci, bo tylko, jak mówił, Objawienie boże mogłoby nas upewnić o ich postępowaniu. Poza wyraźnym wyrokiem Objawienia nie chciał, byśmy wchodzili w tajemnice boże, zastrzeżone Jego mądrości i wszechmocy. Jego argumentem było to, że jest pewna łaska, dana każdemu człowiekowi, bez żadnej zasługi ze strony naszej, tak również bez naszej zasługi dana nam jest ostatnia łaska wytrwania do końca i zbawienia: „Bo któż poznał umysł Pański? albo kto był doradcą jego? (Rzym. 11:34).

Z tego powodu polecał zawsze, byśmy nawet po zgonie najbardziej niepoprawnego do końca grzesznika, mieli zawsze pełną nadzieję o jego zbawieniu, albowiem my sami możemy mieć tylko najwyżej nasz sąd prawdopodobny, oparty na znakach zewnętrznych, które mogą omylić najbardziej biegłych psychologów".

Święty biskup często powtarzał słowa Ś-go Augustyna który był niegdyś grzesznikiem, a którego łaska miłosierdzia bożego uczyniła filarem Kościoła: „Bóg umie przebaczyć więcej, niż ludzie mogliby kiedykolwiek zgrzeszyć".

Tak więc, jak z jednej strony nieroztropną i niebezpieczną byłoby rzeczą odkładanie do ostatniej chwili spraw naszego sumienia i przygotowania się do wieczności, tak też z drugiej nieuzasadnionem byłoby również stawianie granic miłosierdziu i wszechmocy bożej i uznawanie za potępionych bezpowrotnie tych wszystkich, którzy żyli zdala od Boga i obo-

wiązków religijnych i umarli bez znaków swego nawrócenia.

Nie naruszając żadnej z zasad teologicznych, możemy mieć nadzieję, że w ich ostatniej godzinie Ojciec Niebieski był dla nich prawdziwym Ojcem Miłosierdzia i że wśród ciemności śmierci doświadczyli na sobie, jak pełnym niezaprzeczonej prawdy jest radosny wykrzyknik Psalmisty: „Łaskawy i łagodny jest Pan, cierpliwy i pełen miłosierdzia. Słodkim jest Pan dla wszystkich i miłosierdzie jego nad wszystkie jego dzieła“. (Ps. 144: 8,9).

Ks. A. Bogdański.

Rola i znaczenie indywidualności w religji chrześcijańskiej.

Człowiek nowoczesny, czując się wreszcie wolnym, nadzwyczajnie jest wrażliwy na wszelkie próby, podrywające jego swobodę osobistą. Zdrowy ten odruch jednostki jak i społeczeństw niejednokrotnie jednak przekracza granice mu należne i stąd przeżywamy dziś czasy skrajnego subjektywizmu i indywidualizmu. Ewangelja osobistości nadzwyczajnej, ewangelja nietzsche'ańskiego „nadczłowieka“ ciągle jeszcze pokutuje w umysłach i sercach. Ciągle jeszcze podchwytuje się echo słów twórcy „Zaratustry", że chrystjanizm jest religją słabych i biednych ludzi, a nie szkołą wielkich i potężnych charakterów.

Jakże wobec zarzutu, iż nie wykształca indywidualności wielkiej i silnej ostoi się nauka religji chrześcijańskiej? Czy rzeczywiście miałaby dążyć do zniszczenia osobowości jednostkowej? Oto zasadnicze pytanie, na które tu odpowiemy. Wykażemy równocześnie błędne pojęcia kierunków nowoczesnych, oraz przedstawimy wobec kruchych ich podstaw jasne a niedwuznaczne stanowisko etyki Chrystusowej w stosunku do omawianego problemu. [1])

---

[1]) W wywodach naszych oprzemy się przedewszystkiem na dziełach Ks. dr. Sawickiego:

a) „Wert und Würde der Persönlichkeit im Christentum", Kolonja 1906.
b) „Das Ideal der Persönlichkiet", Paderbon 1925.

Powtarzamy zdanie, iż żyjemy w czasach skrajnego indywidualizmu. Indywidualizm ten zawsze był groźnym wrogiem wychowania, dziś jednakże w wieku narzekania na brak charakterów jest wrogiem większym, niż był, bo sam jest większy. Zanim więc przejdziemy do właściwego tematu, omówimy krótko genezę i objawy nowoczesnego indywidualizmu.[2])

Budowanie indywidualności na podłożu chrześcijańskiem, a więc nie indywidualistycznem, zaczyna się rysować już na początku 17-go wieku. Na podłoże skrajnego myślenia indywidualistycznego wprowadza myśl ludzką już Kartezjusz, który podstawy dotychczasowego myślenia podważa, wątpi nie metodycznie tylko, lecz rzeczywiście, nie buduje, nie rozwija, lecz neguje, wątek myśli przerywa. Jednocześnie z nim Bakon z Werulamu a za nim falanga budowniczych nowej myśli zrywa z autorytetem Arystotelesa. Poprzez autonomiczny imperatyw Kanta i pesymistyczne maksymy Schopenhauera dochodzimy wreszcie do najnowszych kierunków utylitarystyczno - eudomonistycznych.

Bezwarunkowo prądy indywidualistyczne, panujące w dzisiejszem społeczeństwie, bezpośrednio oddziałują na duszę jednostki, ale jeszcze silniej działają za pośrednictwem wypływających wprost z indywidualizmu—pesymizmu i analitycznego krytycyzmu.

Charakterystyczną cechą indywidualizmu jest pesymizm. Indywidualista chce budować coś nowego, stąd odrzuca przeszłość i nawet odwiecznych fundamentów, założonych przez Boga nie chce uznać, bo to nie nowa rzecz.

„Zdaje mu się, że buduje na nowych fundamentach, odrzucając i potępiając dawne niezachwiane, a tymczasem buduje on wogóle bez fundamentów. Stąd dzieło nowe zawala się, a indywidualistę przyprawia o najskrajniejszy pesymizm. Tem więcej potępia stare, im więcej przeraża go nikłość nowego, które sam zbudował. Dlatego też optymizm prawdziwej religji jest obcy indywidualiście".

---

[2]) Idziemy tu za referatem J. E. Ks. Biskupa Wetmańskiego: „Indywidualizm a indywidualności..."
(Pamiętnik III Zjazdu zakładów teologicznych). Lublin 1925.

„Każdy indywidualista jest analitykiem... Wszystko od niego bierze początek, a więc przyczyna sprawcza jest zbyteczna; wszystko zmierza do niego, więc i przyczyna celowa jest bez znaczenia...“

Jesteśmy wszyscy cząstką zbiorowej duszy nowego narodu, narodu słowiańskiego. Stąd nie dziw też, że specyficzne cechy psychiki plemiennej odbijają się na naszym charakterze dzisiejszym. W dziejowem zamiłowaniu naszem do wolności było dużo indywidualizmu. Indywidualizm ten przeszedł w dziedzinę religji, wybijając narodowej pobożności naszej pewne swoiste piętno. Stąd znamy specjalny typ Polaka religijnego „po swojemu”. „U nas niema herezyj, bo gdybyśmy zaczęli ich szukać ściśle, znaleźlibyśmy zbyt wiele. Nasza zaś rodzinna herezja doszła do takich ekscentryczności, że tylko anormalnym indywidualizmem można ją wytłumaczyć".

Indywidualizm skrajny — jakąkolwiek przybiera formę — zawsze stoi na przeszkodzie w urobieniu prawdziwego charakteru i kształceniu umysłu przez zdobywanie wiedzy. Przy zwalczaniu jego nie wystarcza metoda zwalczania wprost, ale należy mu przeciwstawić środek nigdy nie słabnący: kształcenie indywidualności, rozumie się na podłożu chrześcijańskiem.[3]

Czemże jest osobistość każdego z nas?

Jest albo osobistością metafizyczną, albo etyczną. Osobistość metafizyczną w ujęciu filozoficznem łączymy z pojęciem substancji czyli istoty. Rozumiemy przez nią byt zamknięty w sobie i niezależny od innych. Takim bytem jest człowiek, wzięty jako istota, składająca się z ciała i duszy. Osoba zaś jest już najwyższym stopniem w rozwoju istoty, bo dołącza do niej cechę rozsądku. Stąd rozumiemy przez osobę: istotę rozumną.

Z osobistości metafizycznej wypływa pojęcie osobistości etycznej, która w danym wypadku nas najwięcej interesuje. Używamy terminu tego w znaczeniu całego życia wewnętrznego, jakie wypełnia naszą duszę.

Trzy są pierwszorzędne czynniki, które kształtują w nas indywidualność moralną t. j. osobistość etyczną: treść nasze-

---

[3]) Zob. zresztą dzieła pedagogiczne Fr. W. Foerstera: Szkoła i charakter, Wychowanie człowieka i t. d

go życia wewnętrznego, ujarzmienie własnych popędów i podbój wpływów zewnętrznych.

Myślom i woli naszej musimy umieć nadać formę pozytywnego czynu zapomocą możliwie najczystszych środków. Jednakże to samo nie wystarcza. Trzeba nam prócz tego wytrwale bronić życia wewnętrznego przed dwojakiego rodzaju niebezpieczeństwem: wewnętrznemi popędami i złem otoczeniem (naturą wewnętrzną i zewnętrzną). Jedno i drugie należy pokonać, a od wielkości zwycięstwa zależy wielkość nas samych.

Drzemie w nas wróg okrutny: nasze wrodzone skłonności i popędy. Namiętności w nas gnieżdżące duch ma coprawda nie zdeptać i wytępić całkowicie, ale przezwyciężyć i ujarzmić w służbę swoją. Wytępienie w nas doszczętnie wszelkich namiętności — jak tego żądali starożytni stoicy nie ma być celem naszym. Religja chrześcijańska żąda tylko, by namiętności nie brały góry nad rozumnemi postulatami życia, by nie były skierowane na przedmioty grzeszne, ale by były oddawane w służbę ducha, a jako uduchowione mogą się stać nawet pobudką i bodźcem do wielkich czynów. I w tym względzie ma słuszność głoszone zdanie, że bez namiętności wielkich, demonicznych prawie nie spotykamy wielkiego człowieka. Tylko duch ma przepoić naturę, a rozsądek musi jej nadać właściwy kierunek.[4]) Tylko ten, co siłą ducha, pokona w sobie „dzikie charty” namiętności, ma prawo do wielkiego charakteru. Człowiek, któryby bezkarnie w sobie rozwijał jeszcze popędy naturalne, byłby coprawda też mocny i wielki, ale nie w tem, coby go zbliżało do człowieczeństwa, tylko w tem, co graniczy już ze zwierzęciem. Nie byłby to triumf ducha, ale jego ujarzmienie i poddaństwo, — nie byłby to już żaden wielki „nadczłowiek”, ale najgorszy „podczłowiek”.

Zwycięstwu nad samym sobą towarzyszyć winna niezawisłość od wpływów zewnętrznych. Żadne przeciwieństwo, żaden zły przykład otoczenia, żadna siła i przemoc nie może podbić silnego duchem. Za żadną cenę wielka indywidualność nie zaprze się swych dobrych przekonań własnych, a gdy

---

[4]) Zob. Ks. dr. F. Sawicki: Die Wahrheit des Christentum, wyd 8, Paterborn 1924.

zajdzie potrzeba, jako bohater położy nawet życie swoje w ofierze, byleby sercem i duszą pozostać czystym...

Takie negatywne stanowisko jeszcze nie wystarcza. Trzeba też i pozytywnie piętno swego ducha umieć wycisnąć nawet na tej martwej naturze, ujarzmiając siły przyrody; trzeba umieć swych bliźnich podnieść swym przykładem i zapalić otoczenie mocą i wzniosłością swych idei. Wiadomo dobrze, że tu wysiłek indywidualny częstokroć nie wystarcza. W tej walce siły i rolę są podzielone. Każdy z nas podług swych najlepszych zdolności winien działać na tem stanowisku, na którem go Opatrzność postawiła. Każdy na swym terenie zbożnie dołoży cegiełki do wielkiej odbudowy ducha ludzkości...

Trzy są zatem podstawowe czynniki, dopełniające osobistości naprawdę wielkiej: wykształcenie życia duchowego i panowanie nad wewnętrzną i zewnętrzną naturą. Jeśli postęp jednostkowy oprzemy na tych fundamentalnych zasadach dojdziemy do realnych wyników, a jeśli na wstępie podkreśliliśmy znaczenie osobistości metafizycznej, jako substancjalnie niezależnej istoty, mieliśmy na oku uwydatnienie wyższości ideału chrześcijańskiego ponad panteistyczne teorje. W panteizmie, choćby przybrał formy najłagodniejsze, zawsze człowiek tkwi w naturze materjalnej a nie występuje ponad nią. Utożsamiając zaś Boga z naturą, panteizm nie może dać wyraźnego oparcia dla etycznego wyrobienia jednostki; odbierając wreszcie samodzielność naturze ludzkiej, stwarza mimo wszelkich prób tylko indywidualność połowiczną, jako część olbrzymiego wszechświata.

St. Gronowski.

(Dok. nast.).

Zaduszki o zmroku.

Wieczorem błyszczą lampeczki, tu—owdzie świeży wianuszek,
Jak uroczyście jest dzisiaj w dzień tegorocznych Zaduszek.
Świecą na grobach ogniki jakby przez woal widziane
I wokół widać mogiły w kwiaty i świece ubrane.
Wiatr cicho szepce pacierze w ten wieczór mglisty, jesienny
I cicho smutek się snuje jak światła promień półsenny.
Widać postacie schylone, każdy nad swoją mogiłą...
Czemuż to serce zamarło, co niegdyś żywo tak biło?
I w oczach łzy się się zaświecą jak pereł białe kuleczki,
I biegnie wzrok załzawiony w stronę zadusznej lampeczki.
Cisza dokoła poważna żałobnych wspomnień nić stwarza,
A myśli biegną z tęsknotą w smutne aleje cmentarza.
Powoli zgasną ogniki, mrok padnie, gwiazdy zaświecą,
A wówczas dusze umarłych do swoich siedzib polecą.
I będą czekać rok cały na swoje święto Zaduszek,
Czy będzie kto, co im złoży choć najskromniejszy wianuszek?
Czy będzie ten, co im choćby najmniejszą świeczkę zapali,
Czy się kto cicho pomodli, czy też się może pożali?...

Blade dogasły ogniki — wieczór w mrok nocy się zmienia,
Żegnamy groby westchnieniem, idąc w swój świat przeznaczenia.

21 paźdz. 1929 r. *BRUNON DRAMIŃSKI.*

ANKIETA „PRO CHRISTO".

Na czem polega Akcja Katolicka.

(forma natychmiastowego urzeczywistnienia jej postulatów).

Na zjeździe katolickim, w Poznaniu, we wrześniu b. r. wspomniał ks. kardynał Hlond o „solidnym froncie", jaki stanowić powinny wśród społeczeństwa wszystkie zrzeszenia katolickie a Jacques Maritain, profesor Instytutu Katolickiego w Paryżu w dziele napisanem z powodu wyroku Stolicy Apostolskiej na „Action francaise" p.t. „Czemu Rzym przemówił". (Pourquoi Rome a parlé) charakteryzuje akcję katolicką w następujący sposób: „Akcja katolicka jest czemś bardzo wysokiem, prawdziwie określa ją jedynie wyraz: apostolstwo".

Owe dwie enuncjacje ujmują akcję katolicką z dwóch zasadniczych punktów widzenia: w jej rdzennej istocie i w postawie tejże akcji wobec społeczeństwa.

Geneza jej także zdaje się być podwójną: geneza dalsza tkwi zasadniczo w racji bytu katolika i katolicyzmu, geneza bliższa w związku z potrzebami chwili obecnej wogóle, a zwłaszcza u nas wskazuje na konieczność „solidarnego frontu" wszelkich stowarzyszeń jakiegokolwiek typu, czy to politycznych, zawodowych, czy artystycznych lub czysto religijnych w założeniu jak sodalicje bractwa, itd. Bez względu też naturalnie na płeć i wiek. W №-rze wrześniowym „Pro Christo" zwraca Ks. profesor Bogdański uwagę czytelników na „ducha" akcji katolickiej; duch ten, to „atmosfera dzieła... sposób dotknięcia, ujęcia każdego problemu i rozstrzyganie wszystkich zagadnień" duch jest akcji „motorem i źródłem wszystkiej energji".

I rzeczywiście, nie można dość silnie i zasadniczo podkreślać roli „ducha" w zamierzonej przez Ojca Św. akcji; nim się rozwinie lub skurczy, stanie na mocnych podwalinach, lub wegetować będzie mniej lub więcej nominalnie: akcja to przedewszystkiem z ducha. A jeśli według słów wielkiego szermierza katolicyzmu we Francji profesora Maritain ujmiemy ją jako apostolstwo—to zaznaczyć trzeba w odróżnieniu od poszczególnego działania różnych zrzeszeń o zabarwieniu katolickiem, że mowa tu o apostolstwie najwyższego typu, polegającem nietyle na tem, *co się robi,* jak na tem, *czem się jest.* A jednak każdy katolik jest zobowiązany do takiego apostolstwa. Działacz na szerokiej arenie politycznej, czy społecznej, jak w ukryciu żyjąca mało komu znana jednostka winni współpracować w tej akcji katolickiej „z ducha", każdy według swojej miary i możliwości zewnętrznych, okoliczności i warunków. Potrzeba na to jednego, a mianowicie pełnego uświadomienia, czem jest katolik, jakie jego dostojeństwo i obowiązek. Nie tu miejsce na szczegółowe tego omówienie, ale pamiętajmy że „Christianus alter Christus". Przy stworzeniu świata człowiek urobionym został na obraz i podobieństwo Boże, od jego odrodzenia przez mękę Chrystusową na krzyżu chrześcijanin żyć powinien na wzór i podobieństwo Zbawiciela.

A więc na pierwszym planie stać musi sprawa, czyli służba Boża w nas i przez nas: „przechodząc dobrze czynić", a wszystko inne temu kardynalnemu zobowiązaniu jest podporządkowanem. Naogół sprawy życia codziennego i zawodowego a katolickiego są do siebie w stosunku równorzędności

paralelizmu, podczas gdy katolicyzm przenikać je wszystkie powinien i ożywiać, stanowiąc właśnie owego „ducha", owo „kształtowanie życiodajne", które francuz tak doskonale określa jako: une information vitale". Jaka postawa wobec życia (nie to co się robi, ale dlaczego i jak?) Taki światopogląd jest już sam przez się apostolstwem i promieniuje samorzutnie nazewnątrz. Jeśli zaś zajdzie potrzeba, logicznem następstwem takiego założenia będzie gotowość na wszelką ofiarę, o ile jej wymagać będzie służba Boża względnie Kościoła Katolickiego. Obejmuje ono całą skalę wyrzeczeń, od nieznacznych drobnych ofiar z wygody lub przyjemności dla święcenia niedzieli, lub zachowania postu do heroicznego usunięcia się od wysokich zaszczytów lub możności służby społecznej na odpowiednich stanowiskach, jeżeli by się one z ideologją katolicką pogodzić nie mogły.

Brzmi to nieco paradoksalnie a jednak *akcja* katolicka w najgłębszem ujęciu, to przedewszystkiem katolicyzm pełny i świadomy *in potentia*, gotów przy każdej sposobności wykazać się *in actu*. Falangi takich katolików stanowić będą „solidarny front" do którego ks. prymas Hlond nawoływał. Każdy należący do jakiegokolwiek stowarzyszenia wywieszającego sztandar katolicyzmu co ipso jest członkiem akcji katolickiej, której duch panować winien w jego poczynaniach tak u jednostki jak też w zgrupowaniu. „Akcja katolicka„ zaś nie potrzebuje stwarzać organizacyj o typie już istniejących ani je zastępować: solidarność światopoglądu jej członków i każdorazowe urzeczwistnienie zasad głoszonych na płaszczyźnie wymogów życia i okoliczności stanowią naczelny jej *czyn*.

By tak stanąć „solidarnym frontem" trzeba przed stwarzaniem nowych placówek konsolidować w duchu te, które już istnieją. Może niejedno pod godłami katolicyzmu żeglujące poczynanie wypadnie poddać rewizji, odrodzić wewnętrznie. Do tej pracy u podwalin zabrać się można bezzwłocznie, nie czekając lepszych, odpowiedniejszych warunków. Jeżeli każde ugrupowanie o etykiecie katolickiej w kraju naszym, jeżeli w tych ugrupowaniach każda jednostka tam będzie działała *czem jest*, promieniując Chrystusowe metody poczynania w każdej sprawie—, to akcja katolicka temsamem postawi u nas pierwszy, zasadniczy krok do silnego dalszego rozwoju. Do orjen-

tacji dopomoże Komitet zawiązany w Poznaniu pod przewodnictwem księdza prałata Adamskiego, pamiętać jednak zawsze musimy, że nie manifestacje zewnętrzne, a więc zjazdy, komitety, obchody (do których zbyt jesteśmy pochopni) ale z wewnątrz idąca tężyzna zapewnią akcji siłę i wpływ.

Na razie więc zdawałoby. się, że pierwszem zadaniem akcji jest wzmożenie „ducha" katolickiego wśród istniejących związków i organizacyj i w każdej w ich skład wchodzącej jednostce: będzie to apostolstwo na dużą skalę, choć bez szumnego frazesu.

O ileby zaś nowe miały powstawać ośrodki działalności katolickiej, to w pierwszym rzędzie mieć powinny na uwadze rodzinę, której bytowi zbożnemu zagraża tyle wrogich prądów i zamierzeń. Przepiękny wzór organizacji dla podniesienia ducha i żywotności rodziny katolickiej mamy w „trzecim zakonie Marji" założonym na wzór rodziny Przenajświętszej w Nazarecie. Instytucję tę doprowadził swego czasu do wysokiej wydajności błogosławiony ksiądz Zymard w Syonie. Obejmowała ona wszystkich członków rodziny złączonych statutami 3-go Zakonu Marystów a jednak zgrupowanych oddzielnie według indywidualnych potrzeb jako: matki chrześcijańskie, dziewice, mężczyzn i chłopców. Nie brakowało nawet koła „Maryjek". (les petites Marie")*).

Walną pomocą w każdem przedsięwzięciu akcji katolickiej okaże się z pewnością już zrzeszona katolicka młodzież, (Odrodzenie, Juventus Christiana itd.) w której spoczywa przedewszystkiem nadzieja realizacji najgorętszego życzenia Ojca Świętego: „instaurare omnia in Christo".

Celina Stoińska.

Kilka myśli o Akcji Katolickiej.

Jedna nam zawsze zostaje otucha:
Dostojnym czynem dowieść królewskości ducha.

Tak głęboko pogrążeni jesteśmy w materji, że chcąc wznieść się do świata idei musimy czynić niejako gwałt swej naturze, dając tem samem oczywisty dowód na potrzebę przypominania

*) Patrz: Żywot, bł. ks. Zymard tom I przez jednego z Ojców Stowarzyszenia Najśw. Sakramentu Paryż rue Cassette libraire St. Paul 1928.

sobie faktu, iż między „dziś” a „wieki“ tkwi najkrótsza podróżna przestrzeń, jaka być może... A reguluje ją idea i czyn chwili obecnej.

Nowoczesny program pracy Kościoła Katolickiego obejmuje, podług woli Piusa XI trzy punkty: Pracę około pozyskania dla katolicyzmu świata pogańskiego, dalej powrót odszczepieńców do Kościoła i po trzecie: działaluość dla pogłębienia wiary wśród wiernych, nazwaną Akcję katolicką.

Podług klasycznej definicji Ojca św. „Akcja Katolicka oznacza udział świeckich w apostolstwie hierarchji Kościoła”, czyli, poprostu uregulowaną, na warunkach kulturalnych, współpracę inteligencji šweckiej z duchowieństwem, względnie na odwrot.

W dzisiejszych rozważaniach pragnę uwydatnić kilka ogólnych pojęć o Akcji Katolickiej i wymienić kilka spraw, naszem zdaniem, w jej zakres wchodzących. Może być, że znajdzie się okazja omówienia z czasem kolejno poszczególnych punktów w szerszem opracowaniu.

Jesteśmy państwem młodem i zdolnem stanowić siłę pod każdym względem, dla siebie i na szerszej arenie. Gdyby siła taka w nas nie tkwiła, toby nas wrogowie tak bardzo nie zwalczali—a współzawodnicy nie usuwali w cień w szeregach katolickich krajów Europy, do jakich także należymy. Przez wysiloną pracę indywidualną i zbiorową w każdym kierunku mógłby kraj nasz zbliżyć się ze swym wrodzonym niejako charakterem katolickim, do wyżyn, o jakich marzy nasz poeta, gdy mówi: Chciałbym urodzić się w kraju, gdzieby patrząc na rząd mógłbym Boga ukochać... (Słowacki. Myśli).

Jest w nas bowiem młodość, i w porównaniu z innymi krajami, mniejsze skażenie, energje dopiero się budzą i są niezmierzone i mamy to przed drugimi, że czeka nas wielka przyszłość, bośmy dotychczas siebie nie odkryli przed światem.... Gesty Sobieskich, Bejzymów, są wskaźnikiem dla naszego niespełnionego jeszcze posłannictwa, które teraz, w odzyskanej wolności zaledwo świtać zaczyna.

Proszą dziś o wiedzę religijną—o dogmatykę i ascezę — nietylko ludzie wykształceni, ale również robotnicy, jak to czytamy z budującem zadowoleniem w Krakowskim Dzwonie Niedzielnym podającym głosy bardzo ciekawe dla dzisiejszej Akcji Katolickiej. Są to głosy, zmierzające bez ogródek do czynu,

o jaki dziś właśnie tak bardzo chodzi. Teoretycznych rozważań o złem jest już dosyć, już zło znamy... Czas uderzyć w czynow stal, rzetelną stal, każdy podług swego „powołania”.

Jesteśmy obowiązani do tego czynu, jako członkowie Kościoła wojującego, Kościoł katolicki, „którego moce piekielne nie zwyciężą”, to nietylko Papież i duchowieństwo, ale wszyscy wyznawcy prawd katolickich. Kościół nasz stoi z łaski Bożej dzielnością nas wszystkich. Ojciec św. rozumiejąc potrzeby chwili, apeluje do udziału w sprawie katolickiej szczególnie świeckich. Uprawnienie i zobowiązanie ludzi świeckich do Akcji Katolickiej związane jest z faktem przyjęcia Sakramentu Bierzmowania. Może o tem nie pamiętamy, że jesteśmy dlatego pasowani na „żołnierzy” Chrystusowych. Im prędzej nastąpi uregulowanie współpracy z wszystkimi w duchu wiary i tych praw i zobowiązań, tem prędzej zło straci swą śmiałość, a sprawa łacniej postąpi w dobrem. Wstrzymanie ruchu ku temu zespoleniu wszystkich katolików, tak mądrze stosowanem w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, podziałać może, niestety, jak hamulec i szkodnik-marnotrawca przecudnych energji i licznych talentów naszego młodego społeczeństwa jako państwo katolickie, talentów, które dostają nam się od troskliwości Opatrzności właśnie dlatego, bo ratowały obecną sytuację od upadku duchowego, przez wspólną jednolitą pracę na warunkach kulturalnych... Zmarnowane porywy w każdym kierunku mogą nie wrócić i przez to tyle dobrego mniej będzie na świecie i u nas.

Dla podkreślenia myśli naszych podamy podobne zapatrywania z pisma niemieckiego: Mitteilungen d. Verwaltunsgrates d. hl. Kindht. Achen. V. 1929. str. 60—61. Duszpasterstwo nasze skierowane jest za bardzo do jednostek, za mało jest pasterstwem społecznem ma za wiele pracy drobiazgowej, a za mało akcji dla całości. Duch pierwszych wieków chrześcijaństwa był inny. Działalność tych wieków była w wielkiej mierze w ręku laików, tak gotowych do pomocy i posiadających poczucie odpowiedzialności. Tajemnica prędkich postępów sprawy w starożytnem chrześcijaństwie spoczywa właśnie w udziale świeckich w apostolstwie, bardzo chętnych do czynu i gorliwych o dobro dusz.

Wszędzie zauważamy w praktycznem studjum nowoczesnego duszpasterstwa fakt, że brak w apostolstwie uczestników świeckich. Akcja Katolicka pragnie dać laikom, jako niezbędnym, odpowiedzialnym udziałowcom w apostolstwie—dawną ich godność w Kościele pierwotnym. Skoro to nastąpi, to i kapłani wyzwolą się z administracyjnego biurokratyzmu dla swobodniejszej działalności w wielkich zarysach.

Zdaje się, że w całkowitem swem działaniu zostawiamy zbyt wiele rzeczy czasowi, który sam nie tworzy, chyba niszczy: przychodzi i odchodzi, drwiąc sobie niejako z nas, że tak mało z niego korzystamy. Chce nam być kanwą, na której przez naszych lat kilkadziesiąt mamy snuć swe życiowe czyny i woła przejmującem milczeniem, które pilnie znaczy na zegarze, że nie wraca i nie czeka. I przypomina, że idea katolicka nie ma na ziemi innych pomocy, niż nasze serca, nasze dłonie i myśli.

Zdaje mi się wogóle, że oblicze wysokiej kultury duchowej wygląda dziś jako organizacja umiejętnej pracy-pracowitości własnej i propagandy w tym kierunku w drugich, z wiarą w wartość życia, które mojem zdaniem niesłusznie, nazywamy czasem marnością miast to wręcz niezmierną wartością — bo wszakże przygotowuje nam wieki... bez końca!... życie daje nam wielkie myśli, władze, odpowiedzialności, by niemi wytrwale tworzyć, nie opuszczając pewnej idei przed przeprowadzeniem jej mimo wszelkie trudności aż do dodatniego skutku.

Wysiłek taki wymaga charakteru, to też nie możemy sobie wystawić Akcji Katolickiej bez dzielności osobistej, na podłożu na wskroś uczciwego, szlachetnie urobionego charakteru, jak chce Sienkiewicz,—bez cnoty, która musi dziś wyrość na „katolickim charakterze", jak chce Kościół, ponad zwykłą miarę, skoro wszelkie dotychczasowe metody nie są już w stanie zmienić wyglądu ziemi. Może za bardzo pamiętamy na słabości, a za mało wywyższamy i wynosimy godność człowieka, aby pełnił czyny „synów królewskich". Poniżam człowieka, jeśli nie żądam od niego tego, co ma najlepszego.

Katolicyzm szczerze przyjęty wprzęga w swe służby wszystkie najcenniejsze władze ludzkie. I napewno potrafimy wzmóc swą wolę i nastrój do wyżyn, jakich chwila żąda — dowodzi nam tego Meksyk. Czemu jednak dopuszczać do takiej grozy,

kiedy, znając potrzeby i dobywając z siebie co najsilniejszych energji, możemy pełnić heroizm bez Callesowego kata!?

A bez heroizmu dzisiejszego zła już nie nawrócimy!..

Może też budujemy zbytnio na własnych, ludzkich siłach i dlatego swojej własnej pracy jakoś nie ufamy. A jednak faktem jest, że wszędzie jest jeszcze więcej ludzi dobrych, niż złych i to, że praca dobrych żłobi głębiej i szlachetniej. Jednostka jest lepsza od zbiorowości. Nią trzyma się dzieło, a nie zbiorowością: spróbujmy tylko usunąć jednostkę, a całe ugrupowanie rozpadnie się—na zera bez liczby na przedzie. (Fraszka Kostrzewskiego).

Nie może być, by mniej liczny i mniej potężny czynnik ujemny w społeczeństwie miał tworzyć opinję i nastrój do pracy! Jak to już jest u przeciwników, tak i u nas winny wypłynąć właśnie wartościowe jednostki i mieć ręce wolne do działania i poparcie całego ogółu.

Na około 30 miljonów ludności w Polsce przypada dwadzieścia przeszło miljonów katolików. Gdyby dziesiąta, bodaj tysiączna część tych ludzi, a więc choćby 25 tysięcy Polaków posiadało znamiona elity katolickiej, toby cały nasz kraj musiał odczuć na sobie działanie tej porywającej siły! Zdaje mi się, że w Akcji Katolickiej element kobiecy, który dla sprawy Kościoła na świecie jest bardzo genjalnym inicjatorem, jest u nas zbyt mało uwzględniany i doceniany. A jednak element ten, wciągany do pracy twórczej przez inne sfery, to bardzo pewny, bardzo wierny i nieustraszony ideowy bojownik i pracownik. Znany ks. Benson przypisuje właśnie temu niedostatkowi różne niepowodzenia w Akcji Katolickiej. Kobieta orjentuje się trafniej w potrzebach i sposobach zaradczych i łatwiej, niż mężczyzna, wypowie błogosławione: *Tak* — jako natychmiastową zgodę na krok heroiczny. Pióro — mowa — akcja kobieca nie jest mniej wartościową dlatego, ponieważ jest odmienną od męskiej. Bernard Shaw twierdzi nawet, że dziś pisują dobrze jedynie kobiety! co podobno i w Polsce w pewnym zakresie zgadza się z prawdą! -- Tak czy owak, w dzisiejszej Akcji Katolickiej potrzebne są wszystkie siły społeczne: duchowne i świeckie, męskie i kobiece, z decydującym w sądach i pracy czynnikiem osobistej dzielności.

I dosyć już idei. Do czynu: chodzi teraz o czołowych realizatorów, wolnych od brzemienia zbytniej formalistyki, na dzień codzienny, — o takich pracowników, którzy z ufną radością widzą w każdym ze swych pomocników dobrą wolę ludzką, duszę gorejącą, i pragną i pomagają jej, by mogła stać się użyteczną i rozwinąć skrzydła w dziedzinie, do jakiej ją Opatrzność przygotowała, nie lękając się myślą o sobie, że owa dusza może nas przerosnąć w dzielności.. mamy zawsze możność prześcignięcia jeszcze bardziej, jeszcze większą pracowitością twórczą na własnem polu, a już w tem rzecz Pana Naszego, że potrafi z tej mozaiki ułożyć wzorzysty wieniec prześlicznej Akcji Katolickiej!!.. która nas wszystkich ma cieszyć z głębi serca, bez względu na to, czyj kwiatuszek piękniejszy — bo one wszystkie są potrzebne i zależy od nas, czy będą mniej, lub więcej piękne.. Wolna droga dla dzielnych!..

Budzi się zaufanie do Akcji Katolickiej z udziałem świeckich dlatego, ponieważ ludzie tacy nie są zwykłej miary: Każdy z nas bowiem, duchowny, czy świecki, ma swój regulamin i tryb życia, a świecki ponadto troskę o chleb codzienny. Jeśli pracownik taki, mimo swych zazwyczaj ciężkich warunków bytowania, znajdzie czas i ochotę na pracę nadprogramową, znaczy to, że jest w nim duch ofiary, bo daje nie ze zbytków, lecz kosztem swych potrzeb, które dla sprawy Bożej niejako zarzuca. I daje bezinteresownie i całem sercem. Dlatego to pewnie na tych to właśnie pracach spoczywa szczególnie błogosławieństwo Boże dla dzieła Kościoła!

A działalność ta jest różnoraka, i nazywając się Akcją Katolicką, nie obejmuje jedynie spraw religijnych, lecz wszystkie przejawy życia ludzkiego. Pewnik ten najwyraźniej podkreślamy, gdyż zamyślany rozłam Kościoła od państwa chciałby ścieśnić zakres Akcji Katolickiej wyłącznie do strony religijnej naszego życia. Za mało uprzytamniamy sobie, że katolicyzm — to życie naszego życia, najwyższy rozkwit duszy, charakteru ludzkiego, zdatności ludzkich — rozkwit osobowości w pracy społecznej i naukowej, w wytchnieniu, w stosunkach towarzyskich i w samotności naszej.. a nie jednostronny przydatek dla „prywatnych potrzeb" duszy naszej... Katolicyzm jest więc motorem i wartością w całem istnieniu jednostki i zbiorowości — motorem, który ma i potrafi regulować

wszelkie ruchy naszego bytu, bo nie ma nad siebie wyższej instancji i wynioślejszej wyżyny, z którejby było widać *wszystko.* Nic innego, żadna moc, nie ma władzy rozwiązywania wszystkich zagadnień naszego życia—tylko katolicyzym, bo jest *prawdą, obejmującą wszystko.* Dopóki Akcja Katolicka *przez nas* tej zasady zaznaczać nie będzie na każdym kroku swych poczynań, to nie pojęliśmy idei papieskiej z nią związanej i nie posiedliśmy owej prawdy, której nic nie zdzierży!..

Z powyższych wywodów wynika konsekwentnie, iż charakter Akcji Katolickiej jest bojowym, bo miłość, którą ona żyje, nie może tolerować złego. Rozpowszechnionym sofizmatem jest zdanie, że w imię miłości należy odstępować od zasad. (Przegl. Katol. nr. 14. — 1929, str. 214).

I znany, silny Szczerbiec (Warszawa) co to tak dobrze szczerbi różnice między złem a dobrem, dodaje uwagi podobne powyższym: (II 1929 str. 1). Nie można nazywać pogłębianiem rozterek.. budzenie jasnej, zdrowej myśli i wskazywania, skąd grozi niebezpieczeństwo, ale należy zrozumieć, iż to jest obowiązkiem.. i konieczną samoobroną naszą"..

Nie odstępuje od zasad żaden genjusz katolicki gdy chce dopiąć powziętego celu. Św. Ksawery woła, aby zedrzeć aureolę z rzekomo dobrych i sprzeciwiać się złemu, by snać nie sądziło z naszego przyzwolenia, że jest dobrem. Prorok St. Testamentu każe gniewać się na zło, lubo bez grzechu, a św. Tomasz Anielski nie nazywa cnotą zgody na zło. Ludzie z charakterem zaś piętnują mianem tchórza tego — kimkolwiek by nie był — kto nie oburza do żywego na otaczając go zło nie bierze w obronę prawdy. Rzekome wpływy uzyskane chwilowo schlebianiem słabościom ludzkim, są wartości bardzo problematycznej.

Cenne pismo francuskie dla księży: Pretre et Apotre (Paris. Bonnę Presse) wypowiada w tym względzie takie myśli o prawdziwie katolickim charakterze: Czy nazwiemy doskonałą duszę, która biernie patrzy na zło, jakie ma przed sobą? Czego jej brak? Odczucia oburzenia na zło. Oburzenie to, oburzenie na niesprawiedliwość jest świętym gniewem. (VII 1927. str. 194).

Akcja Katolicka, ze swą daleką perspektywą na przyszłość, musi więc stać na straży pojęć wśród ludzi, aby oni

przedewszystkiem odróżniali złe od dobrego i palili między niemi wszelkie mosty. Ponadto dobro musi być pewne obrony ze strony przekonanych katolików, bez względu na „konjunkturę” powodzenia danego pracownika na forum publicznem, gdzie każdy pioner na razie nie bywa rozumiany — tembardziej skazany jest więc na poparcie elity katolickiej. która nie boi się w przeprowadzeniu sprawy nawet pewnych niewygód dla siebie, to właśnie nazywamy poniekąd cnotą heroiczną, albowiem, ona nie widzi siebie, lecz — sprawę i tylko tacy pionierzy pchną ją naprzód, choćby sami zginąć mieli.. Dziś figurować i górować ma nie urząd, nie osoba, lecz idea i jej zwycięstwo przy pomocy naszej wysilonej, bohaterskiej pracy, przy pomocy naszych zasad, jakie w życiu konsekwentnie, wpatrzeni w dalekonośność naszych czynów, z wielką prawością serca przeprowadzamy.

Z pewnością więcej znaczy dla sprawy: nie dopuścić do złego, niż dozwolić na nie i naprawiać po niem szkody. Zresztą, prób takich, z fałszywej wyrozumiałości która w naszych warunkach jest już wyraźnie przewinieniem, — mamy za sobą już bardzo dużo i zdaje się, niestety, że nie możemy zanotować od nich postępów w mądrości życiowej, skoro wokoło nas jest tyle zawrotnej potworności. Wybitnem zadaniem Akcji Katolickiej jest zatem uroczysty, publiczny protest przeciw złemu, od razu, na miejscu, bo wtenczas jest najsłabsze. Wystąpienie naszej kochanej młodzieży akademickiej w Teatrze Nowym w Poznaniu winno być gorącem wołaniem na baczność publicznej czujności. Po naszej stronie jest *prawda* — i w tem jest nasza wręcz szalona przewaga! I przeciwnik nieraz się dziwi, że z niej nie korzystamy!

Naród nasz, jako rasa, jest młodym, w państwowości swej świeżym i uposażonym przez Opatrzność w bogate dla danych okoliczności dary przyrodzone i nadprzyrodzone. Mamy więc zapał, zdolności i — *ludzi! Mamy ludzi!* Czekają tylko apelu, zostając na razie na ustroniu, uznani i doceniani raczej przez przeciwników niż przez swoich... Es sind die schlechtesten Fruchte nicht, woran die Vespen nagen! Nie najgorszy to owoc, do którego zabierają się gąsienice!..

Oni by wszystko mogli mieć
Tylko oni nie chcą chcieć! Wyspiański. Wesele. Chochoł.

Jako cel swych protestów silnych, dla oczyszczenia atmosfery społecznej, weźmy np. teatr, okna wystawowe, kina z reklamami „boskich" co boskiem nie jest, kioski z gazetami, niektóre produkcje muzyczne w radjo, wykłady publiczne gdziekolwiek, sprzeciwiające się zasadom naszego młodego katolickiego państwa, które na zdrowych podwalinach u gruntu stawiać mamy. Wszelkie poczynania w tym kierunku ludzi z katolicką odwagą cywilną zasługują na uznanie i winny doznać zbiorowego poparcia ogółu. „Zbrodnia w Meksyku nie byłaby do pomyślenia, gdyby nie słabość nasza, jako zbiorowości. Za to zło potrafi wytworzyć opinję dla swoich spraw, jaką chce i my godzimy się na to bez myśli...

Usunięcie złego otworzy nowe możliwości dla dobra. Oczy działaczy katolickich zwracają się przedewszystkiem ku prasie katolickiej, by była obroną i propagatorką idei naszych i przekonań. Każdy z pracowników katolickich, dając dla sprawy to, co ma najdroższego, winien móc być pewnym zrozumienia, uznania i poparcia w pismach katolickich, które ze swej strony całą siłą rozszerza naokół. Zadaniem pism, to nietylko bierne, referujące przedstawianie w duchu katolickim spraw bieżących, jakie same z siebie się nasuwają, ale ponadto i przedewszystkiem wybieranie i uwypuklanie wytycznych dla życia katolickiego, w najszerszem znaczeniu, o czem już była mowa, podług najsłuszniejszych dyrektyw Stolicy Apostolskiej, z tej samej racji przynajmniej, dla jakiej umiemy podkreślać fakty innych dziedzin życia, jakie nam się wpraszają. Dlaczegoby prasa i radjo nie miały posiadać sekcyj stałych z Akcji Katolickiej, bodaj na równi, jeśli nie więcej, z działem ruchu sportowego i t. p.

Prasa wywrotowa jest mistrzynią w publicznem poznawaniu swych obowiązków i swych pracowników. I znów mi wstyd, że idę po naukę dla własnej prawdy do metod ludzi słabszych od siebie stokroć!..

Działalność prasy, jaką opisuję, jest koniecznością i nic jej w tem posłannictwie wobec Akcji Katolickiej nie zastąpi!

W ogólnym planie Akcji Katolickiej wymienimy chociaż niektóre pilniejsze sprawy, jak nam się wydaje. Zachodzi pytanie, czy nie pora myśleć o wyraźnie katolickich Związkach

zawodowych: lekarzy, pielęgniarek, higjenistek, adwokatów, artystów, nauczycielstwa, studentów, dziennikarzy, pisarzy itd. jak to już na miejsce w innych krajach Europy. (8).

Oto sprawy:

1) Wykształcenie teologiczno-ascetyczne, stosowane, dla wszystkich warstw społecznych.

2) Współżycie z rokiem kościelnym przez liturgję.

3) Domy rekolekcyjne, otwarte przez cały rok, ogłaszające swój program w prasie katolickiej. „Gość Niedzielny" w Katowicach daje w tem początek, wypisując program Domu rekol. w Kokoszycach na Śląsku, urządzanych dla różnych stanów, Katowice robią też początek chlubny z metodycznemi wykładami z religji. (Wspominamy o piśmie: Dzwonek Rekolekcyjny w Trzebini OO. Salwatorjanów, jako pierwszej publikacji tego rodzaju).

4) Pismo ascetyczne dla inteligencji.

5) Tygodnik parafjalno-kościelny w duchu apologetycznym

6) Działalność świeckich, po przeszkoleniu, systemem parafjalnym i poza — parafjalnym, dla utrzymania i krzewienia wiary i katolickiej etyki wśród odstępców i innowierców, wśród t. zw. dzikich małżeństw i między opuszczonemi dziećmi itd. W Rzymie istnieje osobne Dzieło dla Zachowania Wiary, z celem obrony jej przed protestantyzmem, u nas wchodzą w grę różne sekty religijne (Opera della Fede. Roma, via deli Umiltá 36), i organ: Fides (Możemy też dobrze zwrócić uwagę w tem miejscu na podręcznik ks. Danka: Katechizm dla Konwertytów, Kraków, Jezuici).

Kto wie, czy nie należałoby pomyśleć u nas o zakonie ludzi świeckich na wzór Paulistów Medjolańskich. Zaczątki tego ruchu u nas widzimy poniekąd w pracy naszego Caritasu i w Instytucji Sanitarjuszek Miejskich. Pauliści mają filje po różnych krajach katolickich, m. in. we Francji: Paris 21 rue Blanche. Wydają mnóstwo pism na czasie i prowadzą szeroko pomyślaną Akcję Katolicką w przeróżnych kierunkach pracy społecznej. Podobne cele mają najrozmaitsze, instytucje, pracujące prawie w każdym kraju katolickim: np. Belgja: Filles de l Eglise w Brugji.

Ze starego pnia Beginek wyrasta świeża, nowoczesna gałąź pracowniczek dla Kościoła, pod egidą OO. Benedyktynów z Lophem.

7) Kolportaż pism katolickich po wioskach, dobrze zorganizowany.

8) Domy katolickie dla studentów i dla młodzieży rzemieślniczej.

9) Budowa domów dla bezdomnych, co już dzieje się gdzieindziej wspólnym wysiłkiem prywatnym, w warunkach nawet mniej od naszych dogodnych. (11).

10) Wreszcie Apostolstwo Cierpienia tam, gdzie praca jest niemożliwą i modlitwa zdaje się niewystarczającą. Tam, gdzie kołem rozpędowem w dziele jest miłość, nie brak pola do poświęceń. Są one najcenniejszą perełką naszego życiowego różańca; niemi utrzymuje się równowaga i celowość bytu. Centralą Dzieła: Apostolstwo Chorych jest: ks. Willenborg. Bloemendaal p. Harleem, Holandja. Dzieło organizuje się w Polsce. Zgłoszenia można na razie przesyłać do podpisanej.

Niemały zakres Akcji Katolickiej, jaki pozwoliłam sobie nakreślić, wskazuje na to, jak kruchem jest szczęście człowieka, kiedy trzeba tyle zachodu, by je stworzyć i utrzymać! A jednak—cała nasza istota rwie się ku szczytom: dowodem na to nasze niezadowolenie w codziennem zyciu, świadczące o wybrednych gustach i o daleko sięgających dążnościach. O zdolnościach naszych mówi bodaj rozbudowa naszego pięknego miasta z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej. Szczególnie w dziale religijnym Wystawy podziwiać pragniemy dorobki kultury katolickiej. Wszyscy mamy w pamięci szczupłą, lecz niezmiernie estetyczną wystawę misyjną w r. 1927 w Poznaniu, z okazji naszego Międzynarodowego Kongresu Misyjnego. Jak się dowiadujemy, to niektóre domy misyjne dysponują eksponatami z misyj wartości kilkudziesięciu tys. zł., m. in. Misjonarze św. Rodziny Górka Klaszt. WKP. Szkoda by było, gdybyśmy tego dorobku naszej młodej Polski misyjnej między innemi pracami Akcji Katolickiej nie mieli przy tak wspaniałej okazji zaznaczyć!..

Kończąc, pragnę wyrazić ufną nadzieję, że skromne słowa moje znajdą serdeczny odgłos w czytelnikach i może będą gdzieniegdzie podnietą dla kulturalnej współpracy, która ma na celu wykrzesanie jaknajwięcej radości życia w działach Akcji Katolickiej między rzeszą ludzką,

Panu Bogu Naszemu tak drogiej! Aby Radość Wasza pełną była! (Z Ewangelji św. Jana na 5 Niedzielę po Wielkanocy). Trzeba pewnie często wspomnieć na wołanie wybitnej apostołki świeckiej, Pauliny Jaricot we Francji, które kierowała szczególnie do przodowników w Akcji Katolickiej: Nie naśladujcie Apostołów, którzy spali, podczas gdy Pan Jezus czuwał w niebezpieczeństwie!.. *Kazmira Berkanówna.*

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Katolicyzm a nacjonalizm.

Stosunek faszyzmu do Kościoła, — Ustępstwa Kościoła w dziedzinie dóbr doczesnych. — Walka o dobra wieczne. — Konflikt w płaszczyźnie zasadniczej. — Prześladowanie młodzieży katolickiej. — Etyka państwowa i narodowa. — Błędy materjalistycznego nacjonalizmu! — Niezdrowe tendencje i walka z nimi.

Na terenie włoskim zaszły w ostatnich miesiącach wypadki, na które baczną uwagę winien zwrócić cały świat katolicki. Wprawdzie fakty, na które się powołamy zaszły już przed kilkoma miesiącami, lecz tem nie mniej warto je przypomnieć, zastanowić się nad nimi na chłodno i wyciągnąć z nich konsekwencje... Tembardziej, że zbyt słabym echem odbiły się one w polskiej prasie katolickiej, a już specjalnie— zupełnie prawie je pominął pewien odłam tej prasy...

Chodzi o stosunki między Watykanem a faszystowskim rządem włoskim. Zdawało się początkowo, że traktat loteraneński stosunki te całkowicie uregulował, że olbrzymie ustępstwa terytorjalne i polityczne, jakie Kościół poczynił, będą wystarczające dla ambicji narodowej włoskiej, reprezentowanej przez Mussoliniego. Ustępstwa te tak scharakteryzowała „Polska" w № 241:

Ustępstwami temi Pius XI pokazał całemu światu swą wspaniałomyślność, oddając wszystko państwu włoskiemu za cenę duchowego pokoju. Ale robiąc taką ofiarę z dóbr doczesnych, Papież postanowił nie robić żadnej ofiary z dóbr duchowych, t. j. bronić misji duchowej Kościoła na ziemi, bez względu na to, kto po te dobra duchowe wyciągnie zaborczą rękę. I w tem należy szukać źródła zgrzytów, jakie od kilku miesięcy powstają pomiędzy Watykanem a pałacem Chigi.

A więc ustępstwa natury materjalnej nie wystarczyły faszyzmowi. Zapragnął on ustępstw w dziedzinie dóbr duchowych, ustępstw, których Kościół katolicki nikomu jeszcze nie uczynił i nie uczyni. Stąd powstały zgrzyty.

Pierwszy zgrzyt powstał 13 maja r. b, kiedy Mussolini wystąpił ze znaną mową w Izbie deputowanych z okazji dyskusji nad dokumentami, podpisanemi na Lateranie w dniu 11 lutego r. b., przyczem poddał krytyce historję Kościoła i Papiestwa oraz błędnie tłumaczył rozszerzenie się Kościoła. Już nazajutrz (14 maja) Papież w mowie, wypowiedzianej do seminarzystów z Collegio di Mondragone potępił wystąpienie Mussoliniego i podkreślił, że Kościół pod żadnym względem nie zrzeknie się swych praw duchowych jakie otrzymał od Boga do prowadzenia narodów.

Potem już poszło de crescendo... dalsze napastujące enuncjacje i wydawnictwa Mussoliniego i za każdym razem niezłomna odpowiedź Stolicy Apostolskiej i... atak na nią faszystowskiej prasy. Równocześnie, jakby na potwierdzenie tezy, że Mussoliniemu nie wystarczą koncesje materjalne, lecz w pierwszym rzędzie chodzi mu o względy dokrynalne—ideowe, które są źródłem jego pominięć praktycznych i stawiają spór na gruncie zasadniczym — traktat lateraneński został mimo wszystko przez parlament ratyfikowany, dokumenty wymienione, wzajemne poselstwa ustanowione, dworzec kolejowy i poczta papieska powstają bez żadnych przeszkód itd.

14 września Mussolini wygłosił nowe przemówienie, które znowu wywołało odpowiedź Stolicy Apostolskiej i polemikę prasową. Oddajmy głos „Głosowi Narodu", który w № 253 świetnie scharakteryzował istotę sporu:

Incydent cały wyniknął z paru ustępów mowy Mussoliniego, w których „Duce" dał ilustrację faszystowskich poglądów na państwo.

W pierwszym z nich oświadczył, że „państwo ma nie tylko prawo i obowiązek kształcić dzieci (we własnych szkołach), ale także wychowywać je w swojej własnej etyce", i że — nie może w tej sprawie żadnego zrobić ustępstwa na rzecz Kościoła.

Dalej, przedstawił „Duce" faszystowską koncepcję państwa, polegającą na tem, że jednostka zostaje właściwie pochłonięta przez państwo i tylko takie ma prawa, jakie mu państwo przyznać zechce.

Wreszcie, podniósłszy, że większość duchowieństwa włoskiego czuje się dobrze pod rządami faszystowskiemi i współpracuje z niemi, bardzo gwałtownie wystąpił przeciw tej części duchowieństwa, która podtrzymuje

„tezę o pośredniej władzy Kościoła w sprawach społecznych, doczesnych, — tezę jedną z najniebezpieczniejszych, ponieważ nie wiadomo, ani gdzie się ta władza Kościoła zaczyna, ani gdzie się kończy".

Z okazji przyjęcia pielgrzymki młodzieży zorganizowanej w stowarzyszeniach katolickich, nazajutrz, w niedzielę, wystąpił Ojciec św. stanowczo przeciw tym oświadczeniom Mussoliniego. A, jak je poważnie potraktował, świadczy jego wezwanie do przygotowania się na rzeczy najgorsze, nawet na męczeństwo. Oświadczył między in., że może nadejść dzień, w którym

„trzeba będzie (w organizacjach katolickich) duchów dzielnych, członków zdrowych, ludzi o wierze prostej, o wielkoduszności niepodejrzanej, i sercach, które poważnie traktują sprawę świętego Kościoła".

Przemówienie papieskie wywołało istną furję wściekłości na łamach pism faszystowskich, przyczem w pierwsze skrzypce zagrał tym razem „Giornale l'Italia", mający najściślejsze stosunki z Mussolinim. Rozpętała się gwałtowna polemika i walka prasowa z katolicyzmem, posunięta aż do osobistych ataków na Papieża, że korespondent rzymski „Temps'a nie wahał się napisać, iż

„tak twardych słów przeciw Kościołowi nie powiedziano w Italji od długich już lat".

Bezkrytyczni entuzjaści faszyzmu, których nie brak i wśród polskich katolików, będą może tem wszystkiem zdziwieni i zaskoczeni. W rzeczywistości jednak niema podstaw do zdziwienia. Rzeczy rozwijają się w Italji po torach, które można było przewidzieć...

Faszyzm ma wszelkie cechy gotowego i skonsolidowanego kierunku polityczno-kulturalnego, a jest na drodze do stania się ponadto ruchem o własnym światopoglądzie i własnej ideologji. Nawet w dziedzinie życia religijnego, „Katechizm Balilli" zawiera bluźniercze „Credo", w którem miejsce Boga zastępuje „Roma",—i „dekalog" faszystowski, którego wszystkie „przykazania" wychodzą z dobra narodu włoskiego jako ostatniej, najogólniejszej normy etycznej. W takim stanie rzeczy konflikt z katolicyzmem, z religją objawioną, jest nieunikniony. Uchylić go i zlikwidować może tylko wyparcie się tego światopoglądowego nacjonalizmu przez faszyzm, więc nawrócenie się faszyzmu na katolicyzm. Na to się jednak nie zanosi... Można przy dobrej woli przynajmniej ograniczyć płaszczyznę tarć. I do tego celu zmierza konkordat zawarty w lutym b r. Niestety, wykonywanie konkordatu przez rząd faszystowski dostarcza właśnie w ostatnich miesiącach częstych powodów do nieporozumień. — W szczególności sprawa katolickich organizacyj, skupionych w t. zw. „Azione Cattolica".

Mimo wyraźnego brzmienia konkordatu, który tym organizacjom gwarantuje wolność i swobodę działania, Mussolini poddaje je pod nadzór policyjny, co Ojciec św. z oburzeniem wytknął rządowi w swej mowie. I to raz dlatego, że te organizacje są rzekomo politycznemi organizacjami. Drugi raz w imię „interesu państwa", który wymaga, by młodzież była wychowywana wyłącznie w duchu specjalnej „etyki państwowej".

Do chóru prasy prawdziwie katolickiej potępiającej antykościelne zakusy faszyzmu przyłączyła się również i katolicka „Polonja", która w Nr. 1803 w sposób jasny i plastyczny przedstawiła istotę zagadnienia i dodała kilka ciekawych szczegółów.

Tak więc staje dziś do boju — z jednej strony światopogląd chrześcijański, który twierdzi, że każdy człowiek ma swój cel i swe prawa i obowiązki, przeznaczone mu od Boga i określone w prawie natury i w pozytywnem prawie boskiem — a z drugiej ludzie, którzy głoszą, iż Bogiem jest państwo, że dobro państwa jest najwyższym celem i normą moralności. Ta ostatnia zasada łączy we wspólnym froncie rosyjski bolszewizm z włoskim faszyzmem.

Jednakże pomiędzy bolszewicką a faszystowską metodą walki z religją, istnieje duża zasadnicza różnica. O ile bolszewizm twierdzi, że religja jest „opjum dla ludu" i stara ją się bezwzględnie zgnieść, to faszyzm uważa religię za bardzo ważny czynnik kulturalno-społeczny ale w myśl swych bezwzględnie dyktatorskich zasad pragnie, czy to we Włoszech, czy we Francji podporządkować się państwu.

We Włoszech walka toczy się głównie o duszę młodzieży. Mussolini z swą koncepcją państwa centralistycznego i wszechwładnego, nie chce dopuścić do wpływu na wychowanie młodzieży, jakiekolwiek czynniki, poza państwowemi, podczas gdy kościół rewindykuje swe prawo do wychowywania młodzieży katolickiej, w duchu katolickim.

Przewagę środków administracyjnych ma tutaj państwo. Stąd też czytamy ciągle o zamykaniu prasy katolickiej we Włoszech, która po niedawnym zamknięcin dzienników „Il Momento", „Unita Catolica" „Corriere d'Italja", zaledwie jeszcze dyszy.

Z dzienników faszystowskich w tej kampanji prym wodzi „Głornale d'Italia", która przeprowadziła atak frontowy wprost przeciwko Głowie Kościoła, jednakże ten atak, jak zwykle ataki frontowe, skierowane na wysokie wzniesienia, nie udał się. Teraz faszyzm zaczyna stosować politykę okrążenia przez oddanie pod nadzór policyjny wszystkich bractw i związków kościelnych tudzież stowarzyszeń katolickiej młodzieży. — Aby dać sprawną formę temu szpiegostwu wewnętrznemu. Rada ministrów zniosła par. 218 ustawy policyjnej, który to paragraf zawierał ograniczenie dozoru policyjnego normowanego przez paragr. 214 wyłącznie do związków politycznych.

Po zawarciu układu laterańskiego i utworzeniu „Citta di Vatticano", związki młodzieży katolickiej stanęły na stanowisku, że już czas zapomnieć o wygasłym zatargu. Innego jednak zdania okazało się państwo włoskie. Dwu przywódców tejże młodzieży zostało skazanych na dotkliwą karę dwuletniego dozoru policyjnego. Sprawa przeciwko przywódcom związku młodzieży katolickiej nie toczyła się w sądzie zwyczajnym, ale szła „drogą admistracyjną". Mimo to w ostatnich miesiącach szeregi organizacji włoskiej młodzieży katolickiej powiększyły się o 50.000 osób.

Wobec faktów tak jaskrawego prześladowania zupełnie zrozumiałym staje się ton przemówienia Ojca św. które podajemy według streszczenia K. A. P.:

„W przemówieniu, wygłoszonem dnia 16 września do Związku katolickiej młodzieży Włoch, Ojciec św. dał wyraz swej radości z powodu pomyślnego rozwoju Związku, tembardziej god-

nego uwagi, że dokonuje się wśród wielkich trudności. Są trudności wyższego rzędu — mówił Papież — które budzą tęsknotę za zwycięstwem, ale są też inne, ukryte trudności. Znane są one Papieżowi, ponieważ z wielu stron otrzymywał o nich bezpośrednie wiadomości. Ojciec św. wspomniał następnie, że w ostatnich czasach otrzymał od kierownika jednej z grup Związku młodzieży katolickiej list z zawiadomieniem o wielkiem przerzedzeniu się organizacji. Ale prezydent Związku przedstawił Papieżowi natychmiast wspaniałą statystykę z której wynika, że Związek w ciągu ostatnich miesięcy roku zwiększył się o 50.000 członków. Jeżeli taki rozwój możliwy jest wśród takich trudności, to zapytujemy — dodał Papież— czy nie należałoby prosić Boga, by dopuścił jeszcze większe trudności.

Papież wie o tem i wszyscy wiedzą, że młodzież katolicka jest śledzona przez tysiące donosicieli. Nie wydając sądu o tego rodzaju zarządzeniach, Ojciec św. zwraca się do młodzieńców, ponieważ młodzi katolicy mają jego pełne zaufanie... Życzyłby sobie, by donosiciele, jeżeli to możliwe, byli jeszcze liczniejsi i by lepiej śledzili. Chcąc pocieszyć młodzież katolicką, Papież zaznaczył, że te śledzenie rozciąga się także na księży, a nawet na biskupów i kardynałów. Jesteśmy przekonani — dodał — że im wyżej będą patrzyli, to będą widzieli tylko rzeczy, godne widzenia.

Papież dowiedział się także i o innych trudnościach, których doznają młodzi katolicy. Więcej niż jednemu z nich przynależność do związku katolickiego przyniosła szkodę w zawodzie obywatelskim, czemu, wobec dzisiejszej kultury, nie chce się poprostu wierzyć. To jest jednak ciężkie i bolesne dla serca papieskiego.

Jedno jest jednak pocieszające: Jeżeli młodzi katolicy byli tak pilnie śledzeni, to musieli przecież przedstawiać jakąś wartość. Nadejdzie dzień, a nie każe on na siebie czekać, kiedy potrzeba będzie siły duszy i ciała, niewzruszonej wiary i niezłomnej uczciwości i kiedy będzie się wymagało więcej niż tego tylko, co może być osiągnięte przez samo tylko spełnianie obowiązków. Wówczas pomyśli się o młodych katolikach, to znaczy o tych ludziach, o których Manzoni powiedział, że poważnie pojmują prawo świeckie i prawo Kościoła.

* * *

Fakty wyżej przytoczone mówią dużo każdemu człowie- nieuprzedzonemu, a umiejącemu wysnuwać logiczne wnioski. Okazuje się, że z wielkich prądów czasów dzisiejszych nietylko komunizm i socjalizm, nietylko liberalizm, ale także integralny nacjonalizm nie jest zgodny z doktryną i odwiecznymi tendencjami Kościoła. Czemże jest bowiem faszyzm, jeżeli nie integralnym nacjonalizmem, który doszedł do władzy i pragnie ze wszystkich swoich pierwiastków i idei wyciągnąć jaknajdalej idące konsekwencje w życiu praktycznym. I tu okazuje się, że stanowi on sam dla siebie samodzielny światopogląd, inny w kilku ważnych ideach od światopoglądu Kościoła katolickiego. W tem tkwi główny powód powtarzających się raz po raz starć.

Widzimy więc, że spór ma charakter ideowy i zasadniczy. I aczkolwiek specjalne zaognienie wywołał tylko we Francji („L'Action Française") i we Włoszech (faszyzm) — tem nie mniej istnieje on potencjalnie we wszystkich krajach, tam zwłaszcza, gdzie działają ugrupowania nacjonalistyczne.

W Polsce sprawa nie jest należycie wyjaśniona, ani też postawiona we właściwej płaszczyźnie. Mówi się u nas bardzo często o idei narodowej, nie wyjaśnia się jednak dokładnie, czy chodzi tu o nacjonalizm integralny, stawiający naród, względnie państwo w miejsce Boga, czy też o katolicką ideje narodową, której treścią jest zasada instaurare omnia in Christo, a motorem działania z niej wypływającego — przekonanie, że tylko wówczas naród, czy państwo dojdą do prawdziwego i rzetelnego rozwoju, gdy wszystkie ich instytucje oparte zostaną na zasadach katolickich — miłości i sprawiedliwości.

Trzeba te rzeczy umieć rozróżnić, tembardziej, że istnieją w Polsce ludzie i ugrupowania, hołdujące całkowicie, lub w pewnej mierze zasadom pogańskiego nacjonalizmu.

Oto niedawno prezes rady naczelnej Młodzieży Wszechpolskiej p. Mosdorf, polemizując z „Odrodzeniem" na łamach „Awangardy", pisma Obozu Młodych Wielkiej Polski, poruszył zagadnienie t. zw. „etyki narodowej". Podajemy wywody jego w streszczeniu „Prądu" z miesiąca września:

„P. Mosdorf — pisze „Prąd" przyjmuje etykę narodową, sformułowaną zwłaszcza przez Balickiego. Młodzież Odrodzeniowa etykę tę odrzuca i „kierując się (według p. Mosdorfa — przyp. Red.) moralnością abstrakcyjną, zmuszona jest w twardych warunkach życia ciągle od niej czynić odstępstwa. To sprawia, że wielu działaczy tej grupy zaczyna podświadomie traktować moralność, jako ideał, który posiada znaczenie czysto teoretyczne. Takie stanowisko prowadzi nieuchronnie do oportunizmu moralnego" (s 103b). Wiadomo. że „Odrodzenie" kieruję się etyką katolicką. Zatem „moralność abstrakcyjna" to moralność katolicka, która zdaniem p. Mosdorfa (zresztą był to także pogląd p. Balickiego) nie jest zdolną do ujęcia w karby wszystkich warunków życia. Nadto p. Mosdorf, również zgodnie z kierunkiem myślenia narodowego, poddaje etyce katolickiej (abstrakcyjnej, indywidualnej) życie jednostkowe, a dla życia zbiorowego stwarza etykę narodową. „Ta etyka narodowa (pisze — przyp. Red.) — nietylko nie jest sprzeczną z nauką Kościoła katolickiego, lecz w jej ramach, daje się doskonale zmieścić, stanowiąc znakomite jej uzupełnienie" (s 103-b). To właśnie trudno przyjąć, żeby etyka katolicka potrzebowała uzupełnienia w tak olbrzymiej dziedzinie życia, jaką jest dziedzina życia narodowego wewnątrz kraju i między państwami, ta etyka, która zanim stworzono etykę narodową z gruntu odrodziła świat".

W ten sposób streszcza i zarazem ocenia poglądy działacza Wszechpolskiego autor artykułu, podpisany inicjałami „a. s." na łamach „Prądu", redagowanego przez znanego teoretyka doktryny katolicko-społecznej, ks. profesora Antoniego Szymańskiego.

Że „etyka narodowa" Balickiego przypomina aż do złudzenia „etykę państwową" Mussoliniego — to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Dzisiaj p. Mosdort proponuje nam uzupełnić etykę katolicką „etyką narodową". Balickiego, a jutro, gdy obóz jego dojdzie do wpływów, gotów popaść w konflikt z naszą hierarchją duchowną o wychowywanie młodzieży w myśl zasad „etyki narodowej". Nie snulibyśmy tak pesymistycznych przypuszczeń, gdyby tezy ujawnione przez p. M. nie powtarzały się raz po raz z dziwną uporczywością w ustach ludzi tego obozu.

W r. 1928 Obóz Wielkiej Polski i Narodowa Demokracja wyparły się oficjalnie pogańskich założeń nacjonalizmu, dostosowując w wydanych publicznie deklaracjach i drukach swoje dotychczasowe poglądy do zasad katolickich. Tak się złożyło, że było to wkrótce po potępieniu przez Kościół „L'Action Francaise". Odtąd przestały ukazywać się w „Gazecie Warszawskiej" enuncjacje Maurrasa i Valois—dotychczas umieszczane zwykle na pierwszych miejscach i traktowane

z całym pietyzmem. Rozmaicie o tem mówiono, nikt jednak nie przypuszczał, że tak szybko odżyją dawne poglądy i to właśnie wśród młodego pokolenia tego obozu.

Sprawa „etyki narodowej" ma swoją historję na terenie akademickim. Każdy z senjorów „Odrodzenia" przypomina sobie liczne polemiki i dysputy, które toczyło na ten temat „Odrodzenie" z Młodzieżą Wszechpolską; pamiętamy wszyscy, jaką mieliśmy satysfakcję, gdy pod wpływem i naciskiem wyraźnego katolickiego stanowiska „Odrodzenia" Młodzież Wszechpolska zmuszona była korygować raz po raz swoje poglądy i, zdawało się, stanęła wreszcie oficjalnie na stanowisku etyki katolickiej, czego wyraźne ślady znaleźć może każdy w zmienianych kilkakrotnie deklaracjach ideowych tej organizacji.

Niedawno tenże sam p. Mosdorf udzielił wywiadu przedstawicielowi „Polski" (Nr. 237), w którym oświadczył. że deklaracja ideowa Młodzieży Wszechpolskiej ulegnie dalszej ewolucji w kierunku katolickim, gdyż „pozytywistyczne ujęcie dotychczasowej deklaracji nie jest już odzwierciadleniem poglądów zarówno sfer kierowniczych, jak ogółu członków". Jednakże po tak sympatycznej dla każdego katolika zapowiedzi dodał zaraz przywódca Mł. Wszechpolskiej, że „etyka narodowa" w sformułowaniu Balickiego nie jest sprzeczna z prawdami wiary katolickiej.

Konia z rzędem temu — kto zrozumie p. M. Czyżby przypuszczał on możliwość istnienia obok siebie dwóch różnych etyk?! A może zachodzi tutaj tylko wypadek ignorancji i poplątania w terminologji...

Tak, czy owak, wypadek ten wskazuje, że tendencje zmącenia idei katolickiej i narodowej istnieją w naszym społeczeństwie. Przeciwko tym tendencjom musimy się bronić bardzo mocno i energicznie, piętnując natychmiast z całą surowością każdy wypadek. Tylko wówczas, gdy twardo i zdecydowanie stać będziemy na straży czystości idei katolickiej, chroniąc ją przed wszelkimi nieszlachetnymi domieszkami i w zarodku już tłumiąc wszelkie niezdrowe tendencje ze strony wrogów, lub fałszywych przyjaciół — zdołamy uniknąć w przyszłości wstrząsów i konfliktów, których terenem stały się Francja i Włochy. *S. J. K.*

Mason o Papieżu.

Że można w błocie — w mule dna morskiego — znaleźć czasem perłę, to wiadomo powszechnie, ale żeby z pośród zaprawionych błędem wywodów pisarza wolnomularskiego wyłoniła się piękna apoteoza ojca chrześcijaństwa, to coś niespodziewanego i dla nich i dla nas. A przecież tak się zdarzyło niedawno.

W roku 1926 ukazała się we Francji praca o masonerji pióra Alberta Lantoine, wydana przez Emila Nourry: „Hiram w koronie cierniowej“ — jej tytuł, zapowiada jakieś bluźnierstwa, lecz treść jej co innego głosi: narzeka, że wolnomularstwo nie jest takiem, jakiem być powinno.

„Nie łudźmy się, pisze autor, wolnomularstwo powszechnie nie ma jednolitości. Nie posiada takiego, jak Religja Katolicka, organu kierowniczego, wyższego nad czynniki świeckie, któryby mocen był uchronić jej ideały od żrącego wpływu namiętności, którym przecież tamte muszą z konieczności ulegać".

„Nie mogą masoni zdobyć się na to, żeby, jak księża, naprzykład, wznieść się ponad swe stanowisko, stanowisko członków państwa. Zawsze, we wszystkich krajach, było wolnomularstwo pachołkiem już nie to żeby rządu, ale panującego w danej chwili porządku“.

Jedność, okrzyczana solidarność związku, to tylko powłoka zewnętrzna, wewnątrz w nim jest zbyt wiele rażących różnic i niekonsekwencji. Masonerja anglo-saksońska, klęcząc przysięga na Biblję, masonerja pruska do niedawna jeszcze nie dopuszczała do przybytku swego żydów. Odtąd pastorzy Desaguliers i Anderson założyli swoje związki, nastał rozłam między wolnomularstwem krajów protestanckich a wolnomularstwem katolickich. Główną troską masonerji stała się ochrona protestantyzmu. Próbowano wprawdzie otrząsnąć się z tego, ale wtedy Pitt w Anglji poddał loże pod nadzór policyjny, a książe Brunswiku, choć sam wielki mistrz, poprostu zniósł u siebie masonerję. I tak, ilekroć ktoś chce odczepić masonerję od rydwanu protestantyzmu, masoni powtarzają jezuitom przypisywane słowa: „sint ut sunt, aut non sint“—albo niech zostaną jakimi są, albo niech wcale nie egzystują.

Ze zdziwieniem stwierdzono, że w ciężkich chwilach wojny wolnomularstwo angielskie wykazało zbyt wielki związek z lożami niemieckiemi. Na zjazd wolnomularstwa narodów koalicyjnych i neutralnych, w roku 1917 anglicy nie stawili się wcale.

Oburza się Lantoine, że „dla anglików zbór masoński stał się poprostu filją zboru anglikańskiego". On sam wyklina się od wszelkiej słabości dla religji; pomimo to, że rodacy jego, „bracia" z lóż francuskich, mocno pobłażają protestantom i żydom, on chce pozostać wolnym od wszelkiej religijności, jak przystało na prawdziwego wolnomularza. Ale... zrozpaczony takim stanem rzeczy w lożach, szuka po świecie wzoru stałości i wytrwania na stanowisku, stawia za przykład masonom... papieża.

O następujący właśnie ustęp z „Hirama" chodzi nam tutaj: „W czasach, gdy ludzkość przedstawiała istną dżunglę dziką, w której jedne bestje rzucały się na drugie, istny zwierzyniec, w którym obłąkani pogromcy powyłamywali kraty klatek — jeden tylko człowiek miał śmiałość pozostać człowiekiem. Podczas gdy ziemia cała wróciła do stanu pierwotnej zwierzęcości, jedna tylko dusza zachowała swój blask w pełni. Gdy duch zła ogarnął świat cały, zostało jedno miejsce, uciechy dla miłosierdzia. W całej tej atmosferze ciemności i krwi, przepowiedzianej zdawna przez okropnych proroków Pisma, jedyna lampka żarzy się bez przerwy — podsyca ją Ten, który będąc sługą Chrystusowym, nie ulega zwątpieniu w moc ofiary swego Boga. Wśród rozhukanych wód, na których wielkie cnoty pękają i spływają, niby drzazgi marne, sama tylko łódź Piotrowa nie tonie".

„Niema w dziejach postaci bardziej wzruszającej nad postać Benedykta XV-go, gdy w stronach wojujących nie chce widzieć nic innego niż grzeszników, uwiedzionych przez złych pasterzy. Wyrzucają mu, że się miesza w zatargi między narodami. Wyrzucają? Proszą Go przecież o to, błagają, grożą. Pociski nienawiści kruszą się o mury Watykańskie. Najwyższy kapłan stąpa raz jeszcze po krzyżowej drodze, którą szedł Mistrz jego boski. I on kosztuje żółci zdrady gorzkiej. Wierni złorzeczeniami swemi przykładają do krzyża jego ciężaru. Katolicy francuscy i katolicy austryjaccy, próżno napawają go

zniewagami, z szatańską jakąś zawziętością. Ci podają go za „papieża niemieckiego", tamci oskarżają, że działa za francuskie złoto. A on zdaje się nie słyszeć. Modli się i płacze. Krwawi ze wszystkich ran, które pragnąłby owiązać, cierpi na wszystkich duszach, które chciałby zbawić, a jednak odmawia robienia różnicy pomiędzy ofiarami, bo wie, że wszystkie one są zarówno niewinne, albo zarówno winne wszystkich tych okropności i wszystkich bezeceństw. Fanatyzmowi patrjotycznemu przeciwstawia ewangeliczną swą pogodność. Baranek wielkanocny nie domiesza do wilczej szerści szaty swej niepokalanej. Chcą go uczynić sędzią krwawych igrzysk cyrkowych, chcą, żeby wskazał, kto sprawiedliwy, kto nie, żeby na pośmiech dokonał rozróżnienia między męczennikami". Nie! Cofa się i ukrywa w świątnicy swego sumienia".

„I ten starzec w białej todze, którego wątłe barki utrzymały — i uratowały od zguby — ludy chrześcijańskie, raz jeszcze w rocznikach Wiecznego Miasta budzi pamięć sławną niewzruszonych owych senatorów rzymskich, co na kurulnych swych krzesłach czekali niegdyś wtargnięcia barbarzyńców".

„Bo Ojciec święty po to zeszedł z Kalwarji, żeby pójść drogą śmierci" (tom II, str. 353).

Jakiż piękny, jakiż wspaniały obraz!

Jak doszedł wolnomularz do tak wysokiego zrozumienia wielkich spraw Bożych?

Czy to, że Bóg zmusił szatana wbrew swej woli dać świadectwo prawdzie. Czy, że w nieszczęsnym z nieprzepartą siłą odezwała się dusza z pochodzenia katolicka.

Na zawstydzenie wielu, którzy się zwą katolikami.

(„Les cahiers de l'Ordre", maj 1929).

Ks. W.

Na marginesie artykułu p. Marji Jehanne-Wielopolskiej o misjach.

Nawiązując do „dnia modlitwy i propagandy na misje" który wyznaczony został na dzień 20 października r. b., p. Marja Jehanne-Wielopolska, nowa feljetonjstka „Kurjera Porannego", uważała za stosowne wtrącić swoje trzy grosze—„gdzie

konia kują" — oraz wystąpić z uwagą, że katolicy polscy nie powinni brać udziału w dziele wspierania misyj katolickich, do czego tak gorąco nawołuje „papież misyjny", Ojciec św. Pius XI. Skąd to taka teza? Ot, stąd, że polscy misjonarze, pracując wśród pogan, rzekomo wysługują się różnym „często nawet wrogim mocarstwom" (ciekawe jakim). „My kraj, zubożały wojną, kraj, w którym wzdłuż wschodnich rubieży brakuje kościołów i szkół, argumentuje ta publicystka — kraj, który posiada minimalną ilość ochronek, żłobków, domów dla starców i nieuleczalnych i żadnych interesów wśród pógan,... my nie możemy sobie pozwalać na luksus misyj zagranicznych. Przynajmniej do chwili, kiedy nasz własny lud będzie zaopatrzony we wszystkie potrzeby ciała i ducha".

Prowadzić z p. Jehanne-Wielopolską polemiki w tej sprawie nie myślę zupełnie. Polemizować z nią na temat misyj to — coś takiego, jak, stojąc na podłodze, tańczyć walca np. z osobą, stojącą na stole. P. Jehanne - Wielopolska rozpatruje misje pod kątem widzenia nawskroś materjalistycznym, utylitarystycznym. Poza korzyściami tu na ziemi nie widzi żadnych innych, a przecie dla każdego katolika nie na tem kończy się wszystko. Przecież za dobry uczynek czeka nas przedewszystkiem nagroda w Niebie. O zasługiwanie na tę nagrodę przez przyczynianie się do nawrócenia innych należy nam zabiegać koniecznie („Z rzeczy Boskich najbardziej Boską jest współpraca nad zbawieniem dusz" — powiedział św. Dionizy Areopagita, a św. Augustyn dodaje: „Kto zbawił chociaż jedną duszę, zapewnił zbawienie duszy własnej").

Tego wszystkiego p. Jehanne-Wielopolska nie chce zrozumieć, bo bielmo materjalizmu, grubego zmysłowego materjalizmu (wychodzi on jaskrawo na wierzch z jej „Tacita'ów"), nie pozwala jej spojrzeć głęboko w istotę tego zagadnienia, lecz przecież misje w pierwszym rzędzie oraz przedewszystkiem śpieszą z pomocą materjalną ludom pogańskim, kojąc cierpienia chorych, opiekując się trędowatymi oraz nieuleczalnie chorymi, ucząc dziatwę, z dzikusów robiąc ludzi, szczepiąc kulturę w zakątkach, gdzie rzadko staje noga innego poza misjonarzem katolickim europejczyka. Jeżeli w tej pracy biorą udział synowie Polski, — cześć im za to! — to jeno

spełniają najchlubniejsze zadanie Polaka, które ks. Stanisław Staszic sformułował w tych oto słowach: „Polak ma obowiązek iść z pomocą cierpiącej ludzkości“. Owe wysługiwanie się obcym mocarstwom, to jedynie owoc wtórny. Rządy kolonjalne nie mają tyle kłopotów z ludami nawróconemi, bo te dzięki misjonarzom urządzają sobie życie tak, iż mają egzystencję przynajmniej znośną i nie urządzają wskutek tego ciągłych rebelji.

P. Jehanne-Wielopolska, współautorka „Książki o przyjacielach", lituje się nad zwierzętami, miłość swą ku zwierzętom doprowadza aż do skrajności, lecz o naszych cierpiących bliźnich innej narodowości, innej rasy zapomina, bo... z tego niema korzyści. Wiwisekcja dla p. Jehanne-Wielopolskiej — to zbrodnia, ale zato zbrodnią nie jest skazanie na śmierć głodową n.p. murzynów afrykańskich. Gdzież tu sens, gdzież tu zdrowy rozsądek, gdzież tu logika? Trzeba naprawdę nie mieć zmysłów w porządku, by roztkliwiać się nad małpami, psami, kotami, a o ludziach zapominać.

Nie podoba się publicystce z „Kurjera Porannego“ działalność Sodalicji Klawerjańskiej, a ta właśnie instytucja jest największym dobroczyńcą dla Afryki. Kiedy czcigodna i tak pełna szlachetności p. hr. Marja Falkenhayn, generalna kierowniczka Sodalicji Klawerjańskiej, bawiła w Warszawie, — wtedy też poznałem ją osobiście — nadszedł list jakiejś misjonarki z doniesieniem o głodzie w Abisynji. Świętobliwa następczyni hr. Marji Teresy Ledóchowskiej momentalnie telegraficznie przekazała kilkanaście tysięcy franków na żywność dla głodujących. Czyż to jest wysługiwanie się obcym mocarstwom? Proszę tylko odpowiedzieć całkiem szczerze?

W porównaniu z Niemcami — biorę umyślnie państwo bez kolonji — Polska daje ogromnie mało na misje, a tu p. Jehanne-Wielopolska występuje jeszcze z projektem przerwania dawania i tych nędznych zasiłków. Dlaczegóż to tak? Dlatego, by te fundusze spożytkować na zaopatrzenie ludu naszego we wszystkie potrzeby ciała i ducha. „Wszystkie"— to utopja nie do wykonania, gdyż zachcianek ludzkich nigdy nie da się zaspokoić całkowicie a wreszcie niewiele się zaopatrzy biedy sumą, dawaną na misje. Ręczę, że katolicy polscy napewno więcej dają na biednych w Polsce, aniżeli na

misje. Czy p. Jehanne-Wielopolska wie, ile działają Konferencje św. Wincentego à Paulo? Czy wiadomem jej jest, ile dobrego robią ubogim klasztory? Niech tak przejdzie rankiem koło furt klasztornych w Warszawie, a zobaczy, jak rozdawany jest nędzarzom chleb czy strawa, rozdawany wszystkim bez wyjątku: dziadom, pijakom, wyrostkom o zbrodniczych fizjonomjach, wyrzutkom różnym!

Na zakończenie wysunąć chcę kontrprojekt. W „Drobiu Polskim" p. Janina Maszewska-Knappe pisała o „dniu ochrony zwierząt", wyznaczonym na dzień 10 listopada r. b.: „Tegoż dnia urządzona będzie kwesta po kawiarniach i restauracjach, przyczem osoby kwestujące będą miały przy sobie psy lub koty, którym przyczepione zostaną skarbonki dla zbierania w nie ofiar na poparcie i rozwój placówki tej doniosłości, jak Polska Liga Przyjaciół Zwierząt, oraz utworzenia przez nią schroniska dla bezdomnych zwierząt". Niech sobie amatorzy wszelkiego rodzaju, co setki złotych wydają na koty angorskie, dogi, pudle, ratlerki, pointry, małpy,— prasa wielkopolska nie może zapomnieć, jak to nawet sama p. Jehanne-Wielopolska „zafetorzyła" swemi małpami jakieś miasteczko — niech amatorki piesków, kotków i małp, złożą bodaj połowę roztrwonionych sum na otarcie łez ludzkich, a zapewne uczyni to bezmała tyle, co ofiary na misje. Na misje najwięcej dają proste kobieciny, służąca, stróżki potrafią składać setki złotych na pogan, odmawiają sobie przyjemności, by wesprzeć misje, nie zapominają również o nędzy w kraju, ale histeryczki, zakochane do absurdu w pieskach, nie dadzą biedakowi grosza.

Dobra rzecz — humanitaryzm. Trzeba jednak pamiętać również w o hierarchji celów. Co innego przytułki dla zwierząt, a co innego misje dla ludzi, lub zakłady dobroczynności?

P. Jehanna - Wielopolska pragnie pouczać katolików, wszakże lepiej zrobi, gdy swoje projekty zwróci w stronę swych przyjaciół — zwierząt. Niech towarzyszka redakcyjna p. Boya-Żeleńskiego zacznie sanację od swego otoczenia, zamiast pouczać przyjaciół misyj.

Niegłupi to powiedział, iż cudze widzi się pod lasem, lecz swego nie dostrzega się pod nosem.

Medice, cura te ipsum! *Józef-Marjan Chudek*

Kilka słów w sprawie kobiecej.*)

... „Kobieto! puchu marny!
Ty wietrzna istoto..."
A. Mickiewicz.

W ostatnich czasach wiele hałasu robią na świecie niektóre konsumentki pudru, różu i t. p. kosmetyków. Oświadczają, że dzieje im się krzywda, że Kościół katolicki zakuł kobietę w kajdany i wydał na łup satrapy-mężczyzny. Zanim ktoś się roztkliwi nad losem rodu niewieściego, warto, w myśl starorzymskiej zasady: „Historia est magistra vitae" (historja jest nauczycielką życia), zapoznać się z tymi przeobrażeniami, którym uległa sytuacja kobiety w ciągu wieków. Każdy wtedy z łatwością pojmie, co zawdzięczają te „pokrzywdzone" istoty katolicyzmowi.

Przyjrzyjmy się, jak to wyglądała idylla kobieca w czasach przedchrześcijańskich. Rozkoszne to były czasy. Żyć nie umierać. Mężczyzna był samowładnym panem domu i wszystkich osób w nim zamieszkujących. Żoną mógł rozporządzać wedle swej woli. Miała ona wartość przedewszystkiem, jako objekt zaspakajający jego miłostki i następnie jako siła robocza. Wrazie nieposłuszeństwa można ją było zabić, skazać na chłostę, sprzedać itd.

Obecnie na wschodzie bogactwo człowieka mierzy się ilością wielbłądów, a w dawnych czasach świadczyła mnogość kobiet. Ten stan rzeczy istnieje dziś jeszcze u pierwotnych ludów Afryki południowej. Tam żona biedaka stara się przysporzyć swą pracą, majątku mężowi, aby ów mógł sobie kupić drugą małżonkę, a wówczas dwom będzie łatwiej, niż jednej znieść ciężar pracy w gospodarstwie. Później obie pracują wspólnie na trzecią itd.

Pierwotnie zdobywano sobie kobiety w walce, lub poprostu kradziono. W miarę jednak pacyfikacji stosunków wchodzi w zwyczaj kupno. Początkowo kwitnie handel zamienny, później jednak zostaje wyparty przez system monetarny. Można było także dostać żonę na wyrobek, który się odrabiało teściowi. Młody małżonek zwykle jednak wypłacał ojcu panny młodej całą sumę. U niektórych ludów tak wysoko stała „kultura", że znana była sprzedaż na raty, Przy zawarciu

*) Artykuł dyskusyjny.

małżeństwa wypłacało się zaliczkę, a po pewnym czasie, gdy żona sprawowała się wzorowo, resztę. Dla uzyskania rozwodu trzeba było zgody obydwóch stron: ojciec zwracał pieniądze, mąż żonę.

Wyżej wymienione fakty świadczą chyba dość wymownie o poniżeniu kobiety. Inna rzecz, że nie zawsze mężczyzna traktował niewiasty, jak kupny inwentarz. Względy praktyczne skłaniały go niejednokrotnie do lepszego obchodzenia sie z niemi. W starożytnym Egipcie mędrzec Ptahhotep tak radzi swemu synowi:

„Jeśliś mądry, to załóż sobie dom. i kochaj swą żonę,
Dawaj jej jeść i okrywaj jej plecy;
Lekarstwem dla jej ciała są wonności".
Ona jest rolą, która się opłaca swemu panu".

Z upływem wieków kupno straciło swój właściwy charakter, coraz bardziej łączyło się z dodatkami sakrametalnemi, przybierając charakter ślubu. U Rzymian t. zw. „coemptio" jest obrazowem zawarciem małżeństwa, dokonanem już tylko w formie kupna władzy nad żoną.

Należy nadmienić, że w krajach, gdzie panowało jednożeństwo (np. w Rzymie) położenie kobiety było znacznie lepsze niż tam, gdzie kwitło wielożeństwo (wschód). U żydów prawo mojżeszowe zapewniało większą ochronę, niż to czyniło prawodawstwo innych narodów.

Chrześcijaństwo, przynosząc wolność niewolnictwu, dokonało także kompletnej rewolucji w prawie małżeńskiem. Związek mężczyzny z kobietą został podniesiony do godności sakramentu. Katolicyzm widział w rodzinie komórkę społeczeństwa. Starał się ją jaknajbardziej utrwalić, uodpornić od niszczących wpływów zewnętrznych. Kobieta stała się kapłanką domowego ogniska, nad całością którego czuwał sam Kościół. Mężczyźnie za potarganie węzłów rodzinnych groziły daleko idące sankcje religijne, mogące przekreślić jego szczęście wiekuiste na tamtym świecie. Co przy głębokiej religijności pierwszych chrześcijan, było dla nich rzeczą doniosłą.

Wiele się przyczynił do podniesienia autorytetu niewiast kult Matki Boskiej i męczenniczek, poległych za wiarę, a następnie postawionych na czele Kościoła triumfującego. Nieznanym dotąd szacunkiem otoczono kobietę-matkę.

Ogromnie także polepszyło się położenie prawne, kobiety uzyskały możność rozporządzania swoim majątkiem na wypadek śmierci, prawo sporządzania testamentu, adoptowania przybranych dzieci i t. d.

W wiekach średnich otaczano w dalszym ciągu kobietę troskliwą opieką. Wiele uczyniono dla polepszenia jej doli u świeżo nawróconych ludów. U plemion germańskich mężczyźni pogardzali pracą i spychali ją na swe żony; uważając łowy i wojny za swe właściwe zajęcie; mówili, że prawdziwy mąż „krwią nie potem zdobywa sobie utrzymanie". Kościół oddziaływa na rzecz kobiet, wpływając łagodząco na przepisy prawne i obyczaje. Za obelgi rzucane na kobiety ustananawiano wysokie grzywny: za „czarownicę" 12 soldów, za „dziewkę publiczną" 25 sol., za dotknięcie ramienia 30 sol., piersi 45 sol. i t. d. Za zamordowanie niewiasty była stosowana kara większa, niż za zabicie mężczyzny. Rycerstwo średniowieczne z wielkim szacunkiem odnosiło się do kobiet i miało obowiązek stawać w ich obronie.

Kobiety odgrywają wtedy wielką rolę w życiu religijnem. Wiele z nich oddaje sprawie Kościoła znakomite usługi i zostają zaliczone w poczet świętych Dla przykładu przytoczę stosunki polskie w XIII i początkach XIV wieku: Św. Jadwiga, księżna Trzebnicka żyje na tronie książęcym jak zakonnica, nosi szatę Cystersek, funduje klasztory, a po śmierci męża sama zamieszkuje w celi klasztornej; także zamieniają mitrę książęcą na habit zakonny Bł. Kinga, księżna krakowska, Bł. Jolanta, księżna wielkopolska, Jadwiga, żona Łokietka, Salomea Piastówna, żona króla Kolomana.

Nic też dziwnego, że nigdy nie otaczano takim szacunkiem kobiet jak w wiekach średnich. Z ich imieniem na ustach walczono, ich cnoty sławili poeci, dla nich układali kantaty śpiewacy i muzycy.

Minęły jednak średnie wieki pełne tajemniczego uroku, gigantycznego rozmachu i mocy. W pomroce wieków zniknęli dzielni rycerze, święte i mądre niewiasty. Świat skarlał i zmalał. Przyszło t. zw. „odrodzenie". Wspaniałe turnieje zostały zastąpione przez wyuzdane zabawy i widowiska. W kobiecie zaczęto cenić nie jej duchowe zalety, lecz przemijające wdzięki,

Strącona z wysokiego piedestału, nanowo stała się igraszką mężczyzny.

„Sic transit gloria mundi". Dziś już żaden trubadur nie zanuci pieśni na cześć swej bogdanki, najwyżej plugawy żyd w kabarecie zaśpiewa tłustą piosenkę. Coraz bardziej obdziera się kobietę z tego szacunku, którym ją otaczano, jako matkę. Upadek religji — jest schyłkiem jej autorytetu. Kościołowi bowiem jedynie zawdzięczała swe wywyższenie, dzięki niemu stanęła wyżej od niewolnic haremowych.

Sakrament małżeństwa był hamulcem dla mężczyzn i skuteczną obroną dla niewiast. Rozwody — to zguba kobiety, to nawrót do czasów pogańskich. Coraz bardziej zanikają w ostatnich czasach obyczaje chrześcijańskie. Zapożyczono fryzury od starożytnych egipcjan, tańce od murzynów, wyuzdanie i cynizm od żydów. Rozbicie rodziny byłoby zagładą kultury katolickiej, która jest podstawą współczesnej cywilizacji.

Józef Lubicz.

„Nie wolno zasypiać!"

Glosy o masonerji w Polsce.

Nie jest już rzeczą tajną, że u nas w Polsce działa masonerja. Samo życie polityczno-społeczne zdaje się o tem mówić. I niejednokrotnie padały ze strony przywódców katolickich słowa przestrogi, nieraz władze kościelne widziały się zmuszone zwrócić ogółowi uwagę na niebezpieczeństwo wolnomularskie. Tak np. żywo mamy w pamięci te niezliczone rezolucje zjazdów katolickich od roku 1926 począwszy, pamiętamy orędzie Najdostojniejszych naszych Księży Biskupów, którzy w marcu 1927 roku tak dobitnie wskazywali na grożące religji i Kościołowi w Polsce niebezpieczeństwa. Pamiętamy też i wszystkie późniejsze przestrogi przez przeciąg ostatnich lat trzech i nawoływania wiernych do obrony interesów kościelnych przeciwko zakusom tajnej mafji masońskiej. Ostatnio nawet sam Ojciec św., głowa Kościoła, nie omieszkał w publicznem przemówieniu zwrócić Polakom uwagę na działanie masonerji w Polsce. Mianowicie na posłuchaniu, udzielonem

w pierwszych dniach października b. r. pielgrzymce polskiej, papież Pius XI, znawca stosunków polskich, w te zwrócił się do pątników naszych słowa:

„...Z szczególną troską śledzimy losy i życie religijne Waszego kraju, stan Kościoła i rozwój Królestwa Bożego wśród Was i dlatego też musimy ostrzec Was, jak ongiś Chrystus ostrzegał apostołów, mówiąc do nich: „Czuwajcie i módlcie się".

Czuwajcie, gdyż grożą Wam niebezpieczeństwa i zasadzki podstępne. Wróg wszelkiego dobra, którego Chrystus Pan nazwał bramami piekielnemi, nie śpi, ale czuwa i działa wśród Was.

Mam tu na myśli przedewszystkiem sektę masońską, która szerzy swe przewrotne zasady i zgubne wpływy również i w Polsce, usiłując w szczególności zniszczyć Waszą świętą spuściznę duchową i religijną, która stanowi moc i chlubę Waszą. Dlatego też powtarzamy: czuwajcie, gdyż wróg nie śpi, a więc i Wam nie wolno zasypiać."

Jakież to groźne dla nas memento! Zresztą każdy, kto choćby pobieżnie śledził przebieg publicznego życia w Polsce ostatnich lat, musiał dojść do przekonania, że działa jakaś tajna siła, która cały atak swój kieruje przedewszystkiem przeciwko prawom Bożym. Nie kryjemy się wcale z tem, że właśnie po sławetnym przewrocie majowym w roku 1926 masonerja zaczęła w Polsce występować na publicznem forum. Cała ta sprawka rozlewu bratniej krwi i przeprowadzenie t. zw. moralnej sanacji stała się niewątpliwie z rozkazu loży, dlatego też na bieg życia polityczno-społecznego naszem zdaniem nie jest odpowiedzialna tyle jednostka, ile właśnie skryta ręka, która podstępnie walcząc z ideologją Kościoła i Narodu umiała wysuwać jako swój szyld różnych swoich ludzi.

W kilka dni po przewrocie majowym ogłosił „Kurjer Poznański" (№ 248 z 1. VI 1926) ciekawy artykuł zatytułowany: „Polska w uścisku masonerji". Autor tego artykułu już wówczas zdawał sobie doskonale sprawę z tego, co my dzisiaj widzimy. Pióro rwie się, by całemi ustępami przytoczyć przestrogi w tym artykule wyłuszczone; jednak ze względów dla każdego zrozumiałych możemy tylko niektóre podać wyjątki.

„Jest faktem niezbitym, — czytamy w tym artykule — że masonerja uderzyła na Polskę w gremjalnym ataku i że atak ten przyniósł nam najstraszniejsze klęski, a masonerji niebywałe sukcesy..."

„Niechaj nikt nie myśli, że masonerja ukrywa się tak szczelnie, że niepodobieństwem byłoby przychwycenie jej na gorącym uczynku, przejrzenie jej roboty. Być może, że czyni wszystko, ażeby robota jej nieznana była szerokiemu ogółowi dla śledzących atoli pilnie życie polskie, nie może uciec przed okiem niejedno, co czyni i zamierza polip masoński."

Dzisiaj po trzyletniem panowaniu idei masońskiej w Polsce można, niestety, już stwierdzić niejedne jej pociągnięcia. Kalejdoskopijnie tylko przytaczamy: walkę z religją w szkole, dążenie do rozdziału Kościoła od państwa, zakusy na nierozerwalność małżeństwa, walka z krzyżem w domach chorych i na uniwersytecie, ataki na duchowieństwo, propagowanie i ochranianie przeróżnych sekt, nawet najbardziej wyuzdanych, tolerowanie panoszącej się wstrętnej rozpusty po ulicach i teatrzykach, publiczne bezkarne miotanie bluźnierstw na łamach rządowych organów, a wreszcie konfiskaty pism i artykułów narodowych i katolickich, nie wyłączając ogłoszeń Katolickiej Agencji Prasowej, stojącej pod protektoratem Najprzew. Księży Biskupów. Zamierzenia masońskie, o których wspomina artykuł „Polska w uścisku polipa masonerji" dzisiaj stają się powoli jedno za drugiem faktami.

Jakie znaczenie przypisywała masonerja polska zamachowi majowemu i jakie z niego wyciągała horoskopy, o tem świadczy przemówienie wielkiego mistrza loży warszawskiej, p. Andrzeja Struga, wygłoszone na zebraniu masońskiem w dniu 25 maja 1926. W pierwszej części swej przemowy „buja" wielki mistrz o „uczciwym człowieku" w Polsce, który walczył o niepodległość państwa polskiego, o „czarnych duchach" panoszących się w Polsce, o czynnikach złych, skorumpowanych, ciemnych i zdecydowanych! Mówi o okresie (przedmajowym!) „kiedy ciemnotę siano zarówno z katedr jak i z ambon". Trzeba było dopiero krwawego przewrotu, by sprowadzić „uzdrowienie moralne". Tak czytamy w tekście sprawozdawczym z owego masońskiego przemówienia (cytujemy według „Kurjera Poznańskiego" l. c.):

„I oto przyszły przełomowe dni majowe. Dzięki zwycięstwu Wielkiego Człowieka, rozpoczynamy nowe dzieje zwycięstwa uczciwości. Jeden człowiek nie opowiadając się nikomu, sam rozważył, rozstrzygnął i zwyciężył"...

„Komendant zrobił swoje, — teraz na nas kolej. W epoce, kiedy Stary Świat konał, moralność musi się budować na odczuciu nowej epoki".

„Będziemy godni tego, czego świadkami uczyniły nas dzieje. Jeżeli cały demokratyczny obóz ulegnie nakazom chwili, będzie niezadługo triumfować w Polsce zwycięstwo moralności — my zaś w spokoju i gorliwości będziemy rządzili Nową Polską".

Na tem samem posiedzeniu Loża powzięła następującą rezolucję (wyjątek):

„Krew przelana na ulicach Warszawy w dniach 12—14 maja nie może spłynąć bezpłodnie. Cały naród pragnie, by z jej posiewu wyrosło odrodzenie, nowa potęga moralna. Lecz nie żądajmy, aby ją zbudował wyłącznie jeden człowiek, nawet ten najlepszy i największy. Aby on mógł dzieła swego w pełni dokonać, musi się oprzeć na nas i to oparcie nie może co chwila z pod stóp Mu się usuwać".

Że nowy okres, który się dla Polski rozpoczął z dniem 12 maja 26, potoczyć się miał torem „utarczek" z katolicyzmem, o tem zupełnie szczerze wygadał się swego czasu ówczesny minister Wyznań Relig. i Oświecenia Publ., p. Sujkowski, który na zapytanie, jakie stanowisko zajmą nasze sfery rządowe (pomajowe) w stosunku do Kościoła katolickiego, odpowiedział: „Większych prześladowań i walk z katolicyzmem władze rządowe wszczynać obecnie nie będą, ale do pomniejszych utarczek zapewne wkrótce dojdzie" („Polak - Katolik" Nr. 225 z 1-X-1926 r.) Rezerwa zawarta w słówku „obecnie" ustępuje coraz bardziej, pokazując konkretne oblicze stanu rzeczy.

To mając na uwadze, zrozumiemy przestrogi najwyższe głowy Kościoła oraz naszych Księży Biskupów. Pozostawiając sobie na przyszłość omówienie niektórych szczególnych objawów pociągnięć masonerji polskiej, kończymy na ten raz tym gorącym apelem, jakim sam Ojciec św. do nas wołał: *„Nie wolno zasypiać!!!"* *A. F. Kowalkowski.*

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Śmierć Woltera.

Część II. Jak umiera bezbożnik.

Proboszcz parafji św. Sulpicjusza, uprzedzony o nagłem zasłabnięciu Woltera, poszedł do Arcybiskupa z prośbą o instrukcje. W kilka dni potem na zebraniu, gdzie byli obecni: prefekt policji paryskiej, pan de Dempierre d'Hornoy, wnuk filozofa po kądzieli, i ksiądz Mignot, siostrzeniec Woltera, proboszcz postawił sprawę jasno i stanowczo, że jeżeli chory nie zrobi wyraźnego odwołania i potępienia wszystkich zgorszeń, jakie dał w ciągu swego życia, jak również i wszystkich swych pism, nie może otrzymać pogrzebu kościelnego. Przyjaciele Woltera, oburzeni takiem postawieniem kwestji, usiłowali zyskać interwencję króla, lecz ten odmówił, wyjaśniając, że to całkowicie należy do proboszcza i arcybiskupa.

Jeszcze 30 maja, w dzień śmierci filozofa, ksiądz Gaultier, którego gorliwości nic osłabić nie mogło, w serdecznym liście zaofiarował swoje usługi Wolterowi, pragnąc z największą radością powrócić jeszcze do niego, jeśli tylko sam chory jakimkolwiekbądź znakiem okaże, że tego zapragnie.

Skoro tylko list został wręczony pani Denis, zjawia się natychmiast u księdza Gaultier siostrzeniec filozofa ks. Mignot, i oświadcza: „Przychodzę do księdza z wielką prośbą, by zechciał wyspowiadać Woltera; ostatni list księdza zrobił na chorym wrażenie, on chce się wyspowiadać, ale tylko przed księdzem"...

Wyrażając swe zadowolenie, spowiednik oświadczył jednak, że musi nasamprzód zażądać odwołania, autentycznie podpisanego przez chorego, albo wypowiedzianego przed proboszczem św. Sulpicjuszą, bez współudziału którego on sam nic zrobić nie może. Udali się więc obaj natychmiast do proboszcza, który im towarzyszył do domu chorego niosąc z sobą następującą formę odwołania:

„Odwołuję wszystko, cokolwiek mogłem powiedzieć, uczynić, lub napisać przeciw dobrym obyczajom, przeciwko religji katolickiej, w której miałem szczęście się urodzić, przeciwko

Boskiej osobie Jezusa Chrystusa, którego Bóstwo zwalczałem, i przeciw jego Kościołowi, w którym pragnę umrzeć. Czyniąc obecne odwołanie w obliczu całego świata, który tyle lat gorszyłem przez moje czyny i pisma, robię to nie wskutek osłabienia władz umysłowych w tak późnym wieku, lecz z łaski Jezusa Chrystusa, której nie byłem godzien, a która otwiera mi dziś oczy na straszne niebezpieczeństwo, w jakie wpadłem, idąc za zboczeniami mej wybujałej wyobraźni.

Pragnę, by to odwołanie było umieszczone we wszystkich dziennikach i pismach Europy, by w ten sposób, o ile to jest możliwem, naprawić zgorszenia, których byłem przyczyną. Resztę dni jakie mi jeszcze pozostają, pragnę też temu celowi poświęcić.

Działo się w Paryżu 30 maja, w obecności księdza proboszcza od św. Sulpicjusza i księdza Gaultier".

Obaj kapłani przybyli do domu chorego już po godzinie 6 wieczorem; salon był pełen gości. W sypialni zastali chorego na łóżku w pozie siedzącej, ramiona miał owinięte kapą, a głowę odkrytą; robił wrażenie śpiącego. Gdy pan de Vilette zawiadomił filozofa o przyjściu do niego proboszcza od św. Sulpicjusza, Wolter poruszył się gwałtownie, odwrócił się w jego stronę i po kilkakroć wyciągnął pięści z wyrazem oburzenia i groźby, rzucając przytem pełne wściekłości spojrzenie i bełkocąc wyrazy, których zrozumieć było niepodobna.

Ksiądz Gultier zbliża się do łóżka: głos tego kapłana uspokaja wściekłość chorego, który bierze ręce księdza, mówiąc: „Księże Gaultier, proszę wyrazić moją życzliwość dla księdza Gaultier..." To bredzenie, świadome, czy udane, trwało bez przerwy. Po upływie pewnego czasu proboszcz, przekonany o bezskuteczności swoich i ks. Gaultier wysiłków, polecił temu ostatniemu oddalić się od łoża chorego.

W salonie kapłani zostali zatrzymani i zaatakowani z taką siłą i niedelikatnością — jeden w sprawie pogrzebu kościelnego, a drugi w sprawie wydania świadectwa spowiedzi, — że ostatecznie wydali dokumenty następujące:

Proboszcz, nie ustępując co do odmowy pogrzebu kościelnego, napisał kartkę tej treści: „Zgadzam się, by ciało pana Woltera było pochowane bez żadnych ceremonij i pod tym względem ustępuję moich praw proboszczowskich. 30 maja

1778 r. Podpisano: F. S. Tersac, proboszcz od św. Sulpicjusza".

Ksiądz Gaultier dał takie świadectwo o spowiedzi: „Poświadczam wobec każdego, do kogo to należy, że przyszedłem na żądanie pana Woltera i że go zastałem w takim stanie, iż wysłuchać spowiedzi nie mogłem. Działo się w Paryżu, dnia 30 maja 1778 r. Podpisano: Gaultier kapłan".

Pomimo nowych nalegań pani Denis, proboszcz kategorycznie odmówił pogrzebu kościelnego, jak również oświadczył, że nie pozwoli żadnemu księdzu na wzięcie udziału w przeprowadzeniu ciała do domu na miejsce spoczynku. Ksiądz Gaultier prosił krewnych, by mu dali znać, skoro tylko chory odzyska świadomość; otrzymawszy tę obietnicę, obaj kapłani wyszli.

Trzy godziny potem, około wpół do dziesiątej, Wolter wyzionął ducha.

*
* *

W ciągu ostatnich dni życia, a nawet w dniu śmierci, filozof zachował doskonałe używanie rozumu; świadczą o tem listy i bilety, jakie w tym czasie pisywał do marszałka Richelieu, dr hrabiego d'Argental, do swego lekarza Tronchin'a etc; zresztą protokół lekarski przy sekcji trupa wykazywał, że głowa i mózg były w bardzo dobrym stanie.

Cała choroba usadowiła się w podbrzuszu sprawiała tam taką gorączkę, że nie można było utrzymać ręki na skórze. W tych cierpieniach nieszczęśliwiec nie okazał się ani chrześcijaninem, ani filozofem, a naoczni świadkowie opowiadali straszne rzeczy z zachowania się jego podczas choroby. Nie mogąc nikogo znieść przy sobie, będąc sam dla siebie ciężarem, chory doznawał od czasu do czasu takich napadów szaleństwa i rozpaczy, że tego opisać nie podobna. „Palę się" krzyczał często; bił, wymyślał, miotał najokropniejsze przekleństwa, a przedmiotem tych obelg byli ci, którzy go w chorobie pielęgnowali. Pewnego dnia poprosił pielęgniarkę Roger o swą laskę i, zanim zdołała się usunąć, uderzył ją laską tak silnie, że złamał jej paznokieć u palca i zadał ranę na ciele, która przez dłuższy czas sprawiała jej silny ból. Innym razem znowu uderzył ją w głowę drogiem porcelanowem naczyniem tak silnie, że potłukło się w kawałki.

Podczas choroby Wolter często żądał „lodowatego stawu". By spełnić to życzenie, o ile było możliwem, urządzono mu zimną kąpiel, z wielkim wysiłkiem jednak zdołano go w nią włożyć. Gdy poraz drugi miano go zanurzyć w wodzie, rzucił się z taką wściekłością, że pielęgniarka musiała się przed uderzeniem ratować ucieczką; kąpieli więc trzeba było zaniechać. Wszystkie jednak zewnętrzne środki chłodzące jakich używano nie mogły ugasić żaru, który go palił wewnątrz.

Będąc w łóżku, Wolter leżał zupełnie nago, nie chcąc i nie znosząc żadnego okrycia. Jeśli pielęgniarka nie zrozumiała jego prośby czy polecenia, unosił się straszliwym gniewem, objawy zaś tego gniewu nie były jednakowe, zmieniał je według okoliczności i nie powtarzał się w tem nigdy, tak że otoczenie nieraz podziwiało wymowę i płodność jego szaleństwa.

Wreszcie chory zaczął objawiać jakieś nowe i dziwne znieprawienie smaku. Brał i przykładał do ust naczynia nocne, w którem była uryna i ropa z ran jego, a że nie mógł tego połknąć więc kładł doń palce, a następnie je lizał. Ten filozof, szydzący ze wszystkiego, drwił sobie za życia ze słów proroka Ezechiela, przepowiadającego w stylu przenośnym straszne sceny, jakie przyjdą na zbrodnicze Jeruzalem; teraz, w obliczu śmierci, sam dosłownie spełniał groźbę proroka.

Lizał wszystko co było pod nim; ustawicznie kładł ręce na swój kał a potem podnosił do ust. Pani Denis siostrzenica Woltera, wyprowadzona nieraz z równowagi widokiem takich obrzydliwości, wołała: „Cóż to! Wolter, tak czystość miłujący, że zmieniał bieliznę trzy razy na dzień, nie mogąc znieść najmniejszej plamy, — do jakiego doszedł upodlenia! Cóż za okropna przemiana!" Wyżej cytowany manuskrypt „Śmierć Arrouet'a Woltera" podaje jeszcze inne szczegóły z ostatnich chwil filozofa.

Lorry (lekarz-niedowiarek) nawiedzał Woltera wspólnie z Tronchin'em. W dniu śmierci Woltera to jest w sobotę, doktór Lorry doktór Thierry, podobnież kierownik fakultetu medycznego w Paryżu, odwiedził chorego około 10 godziny wieczorem. Wszedłszy do mieszkania filozofa nikogo tam nie zastali. Gdy doszli do sypialni i ujrzeli chorego, leżącego bez

ruchu i nawet bez pulsu, sądzili, że już umarł. Gdy jeden z nich, ze świecą w ręku, podszedł do leżącego i potarł mu skronie trochę szorstko, chory odczuwszy dotknięcie, otworzył oczy bardziej ogniste niż pochodnie (wyrażenie obu lekarzy) i mierząc ich dzikim wzrokiem rzekł przeraźliwym, do głębi przejmującym głosem: „Pozwólcie mi umrzeć!"

Na kilka minut przed śmiercią Wolter wydawał okropne krzyki, miał konwulsje i tak straszny wyraz twarzy, że wszystkich z przerażenia przejmował dreszcz. Pielęgniarka Roger, chociaż przyzwyczajona do różnego rodzaju umierających, a nawet do pewnego stopnia oswojona z postępowaniem Woltera, o mało że nie umarła ze strachu i przez długi czas nie mogła otrząsnąć się ze strasznego wrażenia, jakie niej sprawiła ta śmierć.

Wyżej wspomniana Bardy, żona kucharza Woltera, która go również pielęgnowała podczas ostatnich czterech dni, tak była przejęta tem wszystkiem co widziała w ostatnich chwilach życia filozofa, że wpadła w ciężką chorobę. By ją uratować, trzeba było uciec się aż do dwukrotnego puszczenia krwi. Jej córka, przybywszy do klasztoru zakonnic w celu szukania pomocy dla matki, wyraźnie zaznaczyła, że matka swój opłakany stan zdrowia przypisuje okropnej śmierci Woltera. — „Umarł jak pies — mówiła do zakonnic, — podobny do potępieńca"... „Bez wątpienia stracił przytomność i świadomość" zauważyła jedna z zakonnic. „Nie, nie, siostro on miał doskonałe używanie rozumu aż do samego końca!"

Dr. Tronchin, protestant, rodem z Genewy, człowiek powszechnie szanowany i ceniony, który od dłuższego czasu i podczas ostatniej choroby leczył filozofa, w liście do swego przyjaciela Bonnet'a z dnia 27 czerwca 1778 r. to jest w niespełna miesiąc po śmierci Woltera, tak pisał: — „Mój drogi przyjacielu! gdyby kiedy zaszła potrzeba utrwalenia moich przekonań, związania ich jak gdyby węzłem, którego nic rozwiązać nie mogłoby, to taki węzeł gordyjski zadzierzgnąłby we mnie widok człowieka, który w moich oczach ginął — konał — umierał... Jeśli porównywam śmierć człowieka sprawiedliwego ze śmiercią Woltera, staje mi przed oczyma pogodny wieczór pięknego dnia i przerażająca swoją grozą burza.

W pierwszym wypadku to pogoda duszy człowieka, który godnie spełnił zadanie życia, w drugim — straszliwa męka tego, który zadania swego spełnić nie chciał". Z chwilą gdy spostrzegł — mówi dalej Tronchin — że wszystko, cokolwiek czynił w celu przywrócenia zdrowia, wywoływało skutek przeciwny, — śmierć była zawsze przed oczyma jego. Od tej chwili burza wściekłości szalała w jego duszy. Przypomnij sobie szaleństwo Oresta: „Umarł targany przez furje" (Furiis agitatus obiit).

W kilka dni po śmierci filozofa tenże sam dr. Tronchin wyrażał się niejednokrotnie i w różnych miejscach — w Palais-Royal, na wsi i w salonach: „Obraz śmierci Woltera towarzyszy mi zawsze i wszędzie, nie mogę go w żaden sposób z myśli usunąć, każde wspomnienie o nim przejmuje mnie dreszczem. Co za okropna śmierć! Pragnąłbym bardzo, by niedowiarkowie Paryża byli tej śmierci świadkami! Jakżeby piękną naukę otrzymali od swego Szefa."

Te wyznania gniewały przyjaciół Woltera do tego stopnia, że d'Alembert wyrzucał gorzko Tronchinowi, że jest niedyskretny i zdradza tajemnice rodzinne. Zarzut ten jest najlepszem potwierdzeniem prawdziwości przytaczanych faktów.

Ksiądz Depery, sekretarz biskupa de Varicourt z Orleanu, a brat rodzony pani de Villette, twierdzi (w biografjach sławnych ludzi z departamentu Aix), że jego siostra opowiadała mu o śmierci Woltera w sposób zupełnie zgodny z opowiadaniem dr. Tronchina, dodając jeszcze szczegóły o plugawem znieprawieniu smaku.

Przygnębiony okropnym smutkiem, dr. Tronchin w kilka dni po śmierci filozofa udał się na wieś, gdzie zapytany o szczegóły, towarzyszące ostatnim chwilom Woltera, opowiadał jasno i wyraźnie o wszystkiem, czego sam był świadkiem.

Stosownie do tego opowiadania pewna osoba wysokiej godności i wielkich cnót napisała o tem list, z którego przytaczamy szczegół następujący:

„Jest rzeczą całkiem pewną, gdyż wiem to od wiarogodnej osoby, która po kilka razy dziennie odwiedzała Woltera w czasie jego choroby, że ten człowiek, tak bardzo chlubiący się swym rozumem, a tak mało godny nazwy człowieka dla swych przewrotnych uczuć, umarł nie z uczuciem zbawiennej

skruchy, lecz w strasznej rozpaczy, powtarzając często, że został opuszczony od Boga i ludzi i że na takie opuszczenie zasłużył· Całował on ręce dr. Tronchina, zaklinając na wszystko, by go ratował od śmierci. Takim był koniec Woltera, a obraz jego okropnej śmierci sprawił, jak mi opowiadano, że świadkowie tej strasznej sceny wyrzekli się jego doktryny".

Współczesne dzienniki we Francji i zagranicą nadały analogiczne szczegóły. „Gazeta Kolońska" z dnia 7 lipca pisała:

„Ta śmierć nie była śmiercią pełną pokoju. Według tego, co podaje z Paryża pewna czcigodna osoba, i tego, co poświadcza naoczny świadek dr. Tronchin, nie ulega żadnej wątpliwości, że niedługo przed śmiercią Wolter wszedł w okres okropnych burz wewnętrznych, powtarzając w szaleństwie: „Jestem opuszczony przez Boga i ludzi!" Gryzł sobie palce, kładł ręce do nocnego naczynia i, biorąc zawartość jego do ust, spożywał. Chciałbym — mówił dr. Tronchin, aby wszyscy, których uwiodły jego dzieła, byli świadkami tej śmierci". Wobec takiego widoku nie można się oprzeć strasznej prawdzi e która z niego płynie."

A jeszcze jedna cytata: kucharz pana de Villette, zapytany przez pewnego kapłana od św, Sulpicjusza o szczegóły tej śmierci w kilka dni po niej, odpowiedział, że cała służba ma wyraźnie i surowo zabronione mówić o tem, a wszystko, co powiedzieć może da się streścić w tych słowach: „Gdyby djabeł mógł umierać, nie umarłby inaczej."

Tak umarł Wolter dnia 30 maja 1778 r.

Na dziesięć lat przedtem Wolter ogłosił, że przyjmuje dewizę swego współzawodnika w bezbożności ateusza Des Barreaux, który żył w XVII wieku: „Piekła się nie bojący, niebo lekceważący..." (Tartara non mentuens, non afectatus Olimpim).

tłumaczył z francuskiego

O. Aleksander, paulin.

Lourdes.

W sierpniu tego roku już 57-ma francuska pielgrzymka narodowa przybyła do Lourdes. Każda taka pielgrzymka jest we Francji sprawą, która budzi powszechne zainteresowanie,

Prasa pisze o niej na wiele tygodni przed jej wyruszeniem, a następnie podaje codziennie wszelkie szczegóły z jej pobytu w Lourdes. Można ją uważać zupełnie słusznie za wcale znaczną cząstkę Francji katolickiej, gdyż liczyła w tym roku 60000 uczestników, a byli to przedstawiciele różnych stanów i zawodów. Trudno mi powiedzieć, czy przeważał lud czy warstwa inteligencka, gdyż na każdym kroku spotykałam ludzi, spalonych od słońca, w oryginalnych strojach ludowych (zwłaszcza Bretonki i Alzatki) obok eleganckich, wytwornych sylwetek. Stawali wszędzie ramię przy ramieniu i zgodnie głosili chwałę Matki Bożej, i błagali Ją o zmiłowanie nad przeszło tysiącem swych chorych, nieszczęśliwych współbraci, których przywieźli z pielgrzymką do Lourdes.

Lourdes, którego własny obraz wytwarza sobie każdy jeszcze w dzieciństwie, u nas, w dalekiej Polsce, gdy słyszy z ust matki o cudzie, jest niewielkiem miasteczkiem na południu Francji w departamencie Hautes-Pyrénées. Położone pięknie na górach i otoczone górami odrazu zewnętrznie robi miłe wrażenie. Podczas pielgrzymki narodowej panuje tu ruch niezwykły, trudno znaleźć nocleg w licznych hotelach i pensjonatach. Ale to dość hałaśliwe miasteczko—to jeszcze właściwie nie jest to Lourdes, o którem się tyle mówi, do którego się tęskni. Ono się zaczyna z chwilą, kiedy się mija pomnik, przedstawiający chorych u stóp Matki Najświętszej i napis. Salus infirmorum. I oto po lewej stronie na drodze ku jaśniejącej w słońcu Bazylice zatrzymać się trzeba w tem właśnie miejscu, gdzie tylu chorych i nieszczęśliwych szuka cudownego ratunku. Tu jest woda, pochodząca ze źródła, które już tyle razy okazywało swą moc nadprzyrodzoną. W tem miejscu narzuca się każdemu potężne i jednocześnie dziwne uczucie, któreby można nazwać oczekiwaniem cudu. Tu jest coś, czego się gdzieindziej nie zobaczy, nie dozna. Same łazienki możnaby uważać za zwykły budynek kąpielowy, gdyby nie znaki krzyża nad drzwiami. Przed wejściem na noszach i wózkach setki nieszczęśliwych. Służbę koło nich pełnią ci, którzy z wielką chrześcijańską miłością na nią się ofiarowują. Większa część tych „brancardiers” to ludzie, którzy mogliby o wiele przyjemniej, w zwykłym tego słowa znaczeniu, spędzić letnie miesiące, ale im jest tu najlepiej. Co chwila kogoś przenoszą. Tłum weir-

nych otacza łazienki i powtarza za księżmi słowa modlitwy, lub śpiewa pobożne pieśni. Byłam w Lourdes przez 23 i 24 sierpnia i w tym czasie zdarzyły się liczne uzdrowienia, które zapewne w roku przyszłym będą potwierdzone przez Bureau des Constatatiòns. Orzeka ono po długich badaniach, czy cud rzeczywiście nastąpił. Podam tylko niektóre nazwiska uzdrowionych. W piątek dnia 23 sierpnia o g. 2-ej została uzdrowiona podczas kąpieli 18-letnia Irena Contsoumby, greczynka, niedawno nawrócona na katolicyzm. Tu, podczas kąpieli, odzyskała zdrowie Marja Chauvin, chora, od r. 1900. Tu uczuła nagłe polepszenie w stanie swego zdrowia Marja Trolong, która od pięciu lat była ciężko chora na tle gruźlicznem. Od lat dwóch nie mogła się poruszyć, a następnego dnia po kąpieli, t. j. w sobotę 24 sierpnia, chodziła zupełnie samodzielnie, nawet biegała i ona, która oddawna przyjmować mogła tylko płyny, jadła wszystko, co tylko jej podano. To parę nazwisk, a uzdrowień było więcej. Wiara tysięcy ufnych i kornych jest tak wielka, że wydaje się niemożliwością, aby Bóg nie wysłuchał tych, którzy go błagają. „Boże, spraw, abym widział. Boże, spraw abym chodził!” Cud wydaje się czemś koniecznem dla tych którzy się modlą nie za siebie.

Niezapomniane wrażenie pozostawia również procesja o godz. 4-ej po południu. Wielki plac przed Bazyliką otoczony chorymi. Za nimi i wyżej, na schodach kościoła, rozmodlone tłumy. Po skończonej procesji następuje uroczysta chwila błogosławieństwa chorych Przenajśw. Sakramentem i potężna litanja, zakończona słowami: Hosanna! Hosanna! Hosanna. Synowi Dawidowemu! W tym momencie również zdarzają się liczne uzdrowienia.

Dotąd mówiłam tylko o łaskach, które Matka Boża hojnie rozdziela wśród potrzebujących Jej Nieustającej Pomocy. Ale nie wspominałam nic jeszcze o Grocie, którą sobie obrała w r. 1858 za miejsce swego ukazania. Oświetlają ją setki świec, zapalonych na ofiarę, a zdobią kule i protezy, pozostawione przez cudownie uzdrawianych. Jest przerażająca wprost tą swoją prostotą, potężną i świętą. W tem miejscu na skale, gdzie się ukazała Cudna Pani bł. Bernadecie, stoi posąg niestrojny w żadne wota, prócz dywanu z żywych kwiatów, które u stóp jego układają pobożni. Byłam tam kilka razy. Trudno

wyrazić słowami doznawane tam wrażenia. Zdaje się, że to próg innego świata, jasnego i czystego, że lada chwila rozstąpią się kamienne ściany Groty i zobaczy się go w całym blasku. Szczególnie w ciszy nocy księżycowej tak mi się zdawało, kiedy przed kratkami Groty klęczała tylko mała garstka ludzi.

Jestem bardzo szczęśliwa, że mogłam być w Lourdes. Ale będąc tam ani na chwilę nie zapomniałam o Częstochowie. Gdyby miłość nasza dla cudownego obrazu Matki Boskiej bardziej się ujawniała, gdybyśmy go odwiedzali częściej i tłumniej, to możeby łaski tam doznawane były równie obfite, jak w Lourdes. Bo Królowa Korony Polskiej jest Tą samą, co Królowa Francji i nie zna krajów, ani narodowości. Zna tylko ludzi, którzy Jej ufają i dla tych czyni to, co jest niemożliwe dla najuczeńszych doktorów. Czyni dla nich cuda, gdyż „błogosławiony niech będzie ten, który przychodzi w Imię Pana".

Dr. M. K.

Warszawa podczas okupacji niemieckiej.

MOST KIERBEDZIA w NOCY.

Śpi miasto. Cisza zaległa ulice.
Zdaje się słychać mruganie latarni,
Co długim rzędem—jako nocne świece,
Lśnią w Wiśle — głodnych — pamiętne męczarni.
Cisza. Wtem tramwaj z zakrętu wybiega,
Szumi i huczy jak grzmot. Dopadł brzega . . .
Wpada na most . . . Rośnie . . . Mrużysz oczy . . .
Przebiegł i skurczył . . . Znikł . . . A z przezroczy
Wypada drugi a naprzeciw trzeci,
Trzęsąc światłami jak grzechotką dzieci.
Pędzą . . . mkną . . . huczą! . . . O, już zginąć muszą!
Wpadną na siebie! Połamią i skruszą . . .
Nie! . . . jeden w prawo — drugi pomknął w lewo.
Zda się śmiech słychać . . . A tam! Co to? Mlewo
W parowych młynach. Jak dziwne odgłosy:
To szczęk łańcuchów, zgrzyt stali, brzęk kosy . . .
Tam psa szczekanie. Jak smutne bezradnie,
Jakby wpadł w przepaść i płacze -gdzieś na dnie.
Łatwa odpowiedź: głód jemu doskwiera,
Czuje śmierć blizką . . . no i pan umiera,
Głód nie żartuje. Śmierć ma dobre żniwo . . .
Teraz nie widać . . . Ale w dzień . . . Na dziwo —

Ludzie padają — jak podcięte kłosy —
Młody czy stary, ubrany czy bosy.
Zrównane stany — Idzie i upada...
Chce prędzej umrzeć — twarz tak sino blada...
Jakiś robotnik... Z ust mu płynie woda...
Jak piękne rysy!... Szkoda chłopca, szkoda...
Sypią mu grosze na otwarte dłonie —
Każą mu płynąć gdy on w nurtach tonie.
Dziw taka litość... Wszak niema gdzie kupić!
— Mógł chyba ukryć albo na kim złupić...
Po chleb kobiety chodzą po mil kilka —
Wówczas się boją Niemca gorzej wilka...
Złapie... odbierze... jeszcze butem kopnie...
Lecz nie ustają — każda swego dopnie...
Po moście wózki dwukołowe dążą,
Czarnoodziani w szeregi się wiążą,
Ciągną na pasach jakieś proste skrzynki —
Co to? To trumny — to ludzkie dożynki —
Na lepsze nie stać. Kto je robić będzie —
Gdy ich setkami potrzeba tu wszędzie,
Zato w szpitalach nie bardzo się bawią
(Co jednych sprzątną — to drugich dostawią)
Omnibus czarny na ludzi czterdzieści,
Zsypanych razem i bez wielkiej cześci,
Wywiezie rankiem do wspólnego grobu.
Biedne ofiary zgłodniałego globu,
Teraz tu cicho... O!... ktoś konia wiedzie
Chyłkiem po moście — by zaradzić biedzie.
Biedne konisko!... skaleczył kopyto —
Dawniej—leczono, dziś, by go zabito,
Pan jego smutny, wiedzie za rogatki,
By mięsem druha dekorować jatki.
Na srebrnej smudze księżycowych blasków,
Lśniącej na Wiśle — na tle żółtych piasków —
Stoi „Zamojski", cień rysując w wodzie,
Przy nim „Califaks" „Dancing" w pięknej zgodzie.
Wreszcie spóźniony „Robert" szybko płynie,
Jak strojny młodzian śpieszy ku dziewczynie,
Fala, rozbita piersiami figlarza,
Burzy się, perli, bez liczby pomnaża...,
Już dostrzegł przystań. Gwizdnął gamą tonów,
Lekki. Wesoły — jeden wśród miljonów...
I tylko światła drżą, jak wierne straże,
Póki jutrzenka iść spać im nie każe.
I znowu cisza. Ruch ustał. Śpią moce.
Piekło zasnęło!... O! zbawienne noce!

JAŚKO KOZERA.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

„Odrodzenie" w momencie II Kongresu.

W dniach 17, 18 i 19 listopada r. b. odbywał się w Warszawie II Ogólnopolski Kongres Odrodzenia. Sprawozdanie z jego przebiegu i rezultatów możemy ze względów technicznych podać dopiero w przyszłym numerze. Na razie więc ograniczamy się do kilku uwag ogólnych na temat Ruchu Odrodzeniowego.

Dziesięć lat już mija od chwili wkroczenia na teren życia akademickiego grupy studentów katolików, zorganizowanych w Stowarzyszenie „Odrodzenie".

Wejście odrodzeniowców w życie akademickie z gorącem pragnieniem realizowania hasła: „Instaurare omnia in Christo" powitane zostało przez młodzież studencką, przesiąkniętą pozytywizmem i sceptycyzmem, z niemałem zdziwieniem. Cóż ta grupka akademików—bojowych katolików—ma do powiedzenia na terenie młodzieży tak dalekiej od nastawienia katolickiego? A jednak Odrodzenie idąc na podbój młodego pokolenia—wiedziało gdzie wkracza—szło tam, gdzie biją serca wrażliwe na dobro, gdzie umysł w poszukiwaniu Prawdy, a wola w gotowości do wielkich, pięknych i ofiarnych czynów. Odrodzeniowcy powiedzieli sobie, że nie będą szczędzić wysiłków, aby oddać Naród Chrystusowi, aby wszystkie jego warstwy natchnąć pracą dla Wielkiej Polski Katolickiej.

Dla realizacji swych ideałów Odrodzenie prowadziło swe prace po dwuch niejako torach—po torze pracy wewnętrznej, organizacyjnej i po torze pracy zewnętrznej, społecznej, akcentującej i wcielającej w życie publicznie zasady katolickie. Idąc na te boje o duszę młodej inteligencji polskiej Odrodzeniowcy powiedzieli sobie, iż zrywają „z fałszywą pokorą i ckliwie pojętą miłością chrześcijańską, wypleniają lek i zwalczają bezradność wobec idących olbrzymich, a nieraz bolesnych przewrotów współczesnych, bowiem Katolik-Polak winien iść na przedzie i władać życiem, bo z ducha Chrystusowego płynie wiara w życie oraz siły i zapał do jego budowy". Obudzić należało przedewszystkiem żywe zainteresowania intelektualne. Głosiliśmy stale konieczność pogłębienia wiedzy religijnej, urzą-

dzaliśmy tygodnie filozoficzno-religijne, sobotnie wieczory dyskusyjne. Wiedzieliśmy dobrze, że samo życie intelektualne nie jest pełnią życia, musi być uzupełnione urobieniem uczucia i woli, musi czerpać moc w Chrystusie — w życiu nadprzyrodzonem. Pełnia życia religijnego—to kosekwencja założeń odrodzeniowych.

Zastanawiając się nad słabością wpływów katolickich w Polsce doszliśmy do wniosku, iż musimy zwalczać nasz indywidualizm etyczny, a krzesać zrozumienie dla akcji zorganizowanej.

Powiedzieliśmy sobie, że jesteśmy katolikami społecznemi, że kwestje społeczne dadzą się jeśli nie rozwiązać to przynajmiej złagodzić—jedynie wtedy, gdy w życiu publicznym zatryumfuje sprawiedliwość i miłość katolicka. Wsparci na tych zasadach mieliśmy sposobność należycie oświetlać i korygować pewne poglądy społeczne i narodowo - państwowe, które się ujawniały w życiu akademickim. Byliśmy głęboko przekonani o tem, że prowadząc naszą akcję pracujemy z pożytkiem dla państwa i narodu, bowiem sprawdzaniem dla nas wartości moralnych zarówno w życiu indywidualnem, jak zbiorowem była i jest etyka katolicka. Po dziesięciu latach pracy ruch nasz wyszedł poza ramy działalności akademickiej, znalazł swój dalszy etap w organizacji Senjoratu i wkracza na teren młodzieży pracującej, by i ją zdobyć dla Chrystusa. Odrodzeniowiec senjor i akademik staje do pracy tam, gdzie go życie rzuci—pracują więc odrodzeniowcy w Chrz. Zw. Mł. Pracującej „Odrodzenie", ewentualnie w Stow. Mł. Polskiej i w innych organizacjach katolickich. Znakomitą okazją do wymiany myśli i dyskutowania problemów życia Polski katolickiej daje rok rocznie urządzane przez Odrodzenie przy uniwersytecie w Lublinie t. zw. tygodnie społeczne. Odbyło się ich 8. Robiąc przegląd naszego dorobku organizacyjnego bogatsi jesteśmy w doświadczenie 10 lat pracy.

Za nami 10 rad naczelnych, jeden kongres, 8 t. zw. tygodni społecznych, kongres „Pax Romana", szereg zjazdów zagranicznych, cały dziesiątek lat zmudnej pracy 2 dziesiątki już blisko roczników „Prądu"—a przedewszystkiem przeświadczenie, że dzięki łasce Bożej i naszej skromnej działalności została w pewnej mierze utorowana droga dla akcji katolickiej.

Kongres tegoroczny precyzuje zasady deklaracji ideowej, ustala program praktycznej pracy dla placówek naszego ruchu organizacyjnego—oraz metody pracy wychowawczej i dokumentuje, iż dla jedynego celu „Odrodzenie" powstało, pracuje i pracować będzie: dla Wielkiej Polski Katolickiej.

Bogumił Budka.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Mszalik dla dziatwy od 2 do 5 klasy szkoły powszechnej. Ułożył Ks. Dr. Zygmunt Bielawski. Nakł. Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów 1929.

Bardzo miła w swym zewnętrzym wyglądzie i układzie książeczka do nabożeństwa dla dziatwy od 8 do 15 latek. Nowość sposobu słuchania Mszy św. i łatwość, z jaką jest podana w tym Mszaliku będzie bardzo pociągającą.

Pomysł współudziału „Przewodniczącego" — t. j. kogoś ze starszych: rodziców lub najczęściej wychowawców, w modlitwie dziatwy, jest bardzo trafny i znaczący z tego względu, że dziatwa zachęci się do modlitwy, widząc żywy w niej udział starszych, a ci, przewodnicząc dziatwie i sami z wielkim pożytkiem Mszy św. słuchać będą, choć prosta w formie modlitwa dzieci jest zupełnie odpowiednią i dla starszych; do tego też zachęca Zbawiciel mówiąc: „jeśli się nie staniecie, jako dziatki małe, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego".

Uważam za rzecz konieczną, by w następnem wydaniu „Mszalika", które nie wątpię wkrótce się ukaże, była dodana ministrantura z wyjaśnieniem sposobu służenia do Mszy św. nadto zatwierdzone Litanje, parę modlitw okolicznościowych, jak za rodziców, kolegów, o światło w naukach, za Ojczyznę, para pieśni kościelnych—eucharystycznych i marjańskich, nie obciąży zbytnio modlitewnika a urozmaici, uzupełni i uczyni zeń mszalik i razem modlitewnik.

Pomnażaj się „Mszaliku" miły w leciech i w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi! Wzbogacony sam w te przymioty i tym co się tobą posługiwać będą, podobne dary pośrednio z nieba sprowadzaj!

Ks. A. Bołtuć. M. I. C.

„Historja Biblijna" w krótkości opowiedziana, we Lwowie 1929. Nakł. Tow. Bibl. Relig. 1,20.

Podręcznik ten w swej treści nie jest, bo i nie może być rzeczą nową, jest tylko według nowej metody opracowany z dostosowaniem bardzo łatwego sposobu opowiadania wydarzeń ze Starego i Nowego Testamentu

Aczkolwiek chodziło, przypuszczam, Autorowi podręcznika o nieprzeciążenie go szczegółami biblijnemi, to jednak wielką jest luką pierwszej części — opuszczenie działu historji Narodu Wybranego jako królestwa i jego losów; idea Mesjaniczna, którą dziatwa, — w formie łatwej rozumie się, ale powinna poznać w nauce Historji Starego Testamentu, została pominięta.

niema stąd naturalnego łącznika Starego z Nowym testamentem, proroctwa tego nie zastąpią. Należało również podać niektóre postacie wielkich niewiast St. Test., jako figur N. Marji Panny i do ważniejszych wydarzeń w życiu Narodu Izraelskiego naukę moralną, boć dziatwa samodzielnie na te myśli nie wpadnie, ucząc się przeto samych faktów historycznych, nie skorzysta nic pod względem duchowym, co wszakże jest równorzędnem zadaniem nauki Historji Biblijnej.

Można to było uczynić w formie pytań, po opowiadaniach.

W dziale Nowego Test. Autor przeoczył rozdział — O życiu ukrytem Pana Jezusa, trzydzieści lat — to okres nie bez znaczenia, dziatwa ucząc się o tem powinna wyciągnąć dla siebie pouczające wnioski.

Nowe wydanie podręcznika winno nowe też wprowadzić poprawki i uzupełnienia.

Ks. Al. Bołtuć. M. I. C.

„Kalendarz Jasnogórski" na rok Pański 1930. Nakładem „Niedzieli" Ilustrowanego Tygodnika Katolickiego Diecezji Częstochowskiej.

Nawskroś swojski, rzekłbyś stary znajomy, bo czemże się różni od Kalendarzy Jasnogórskich z lat ubiegłych? Ta sama bogata część powieściowa, przeplatana wiadomościami z życia Kościoła poza Polską i w Ojczyźnie, a przedewszystkiem co jest zupełnie słuszne, z życia Diecezji Częstochowskiej, dalej niezbędne prawie dla każdego gospodarza wiadomości i pouczenia społeczno-gospodarskie i — omasta kalendarzowa—żarty więcej czy mniej dowcipne. Tyle da się powiedzieć o nowym Kalendarzu Jasnogórskim, a teraz refleksje nad kalendarzami naszemi wogóle:

Ponieważ kalendarze zwykle są tak poczytne, szczególniej przez warstwy robotniczo-wieśniacze i na początku każdego nowego roku są gorliwie wertowane, więc czyby nie była wskazaną, kiedy gruntowna reforma tego doskonałego środka agitacji katolickiej, boć jeśli kalendarze niereligijne przemycają wszystko czego tylko da się użyć do celów ideowych ich kierowników — tak sprzecznych z religją i moralnością, czemuby katolickie kalendarze poprzestające na wiadomościach luźnych i krótkich o tem co jest pożyteczne, nie mogły poświęcić więcej miejsca w swym układzie, albo dzieląc na parę lat, podawać czytelnikom w odpowiedniej formie, zaopatrzonej w ilustracje, jakąś całość pouczających wiadomości czy to z zakresu historji kościoła, czy popularnej apologetyki w formie dialogów (jak np. „Towarzyszu na słówko!") czy też zagadnień społecznych i t. p.

Niewyzyskana sposobność woła o zorganizowanie jej na przyszłość.

Początek nich da Kalendarz Jasnogórski, jako wychodzący w Stolicy Królowej Korony Polskiej, która Tronowi swemu Jasnogórskiemu daje moc *przeciwko nieprzyjaciołom swoim.*

Kalendarz św. Piotra Klawera za rok 1930.

Nawskroś misyjny. Tryska zeń gorliwość o pozyskanie dusz Chrystusowi a to w najrozmaitszy sposób, więc i kartki poszczególnych miesięcy w kalendarzu rzucają ziarenka ewangelicznej miłości bliźniego, i zdania z Naśladowania, lub świętych albo ludzi wielkiego ducha miłości bliźniego do tegoż pobudzają celu, i powiastki z ilustracjami z terenów afrykańskich,

i u dołu każdej strony, krótkie wskazówki jak można popierać misje, słowem hasło i czyn:

„Wszystko dla misyj afrykańskich!" Całość zachęca gorliwych do większych wysiłków ofiarności, obojętnym oby dała do myślenia, że nie tylko o siebie i nawet własnem zbawieniu troszczyć się należy, lecz, że cokolwiek się uczyni jednemu z maluczkich afrykanów — Jezusowi to się czyni, a datek najmniejszy zasługuje na żywot wieczny.

Niech ten Kalendarz przynajmniej tyle zyska w roku 1930 zelatorów misyj, w ilu egzemplarzach jest w świat puszczany.

Ks. Al. Bołtuć.

Auffray. Le Bsc. Don Bosco. 1815—1888. Vitte. Lyon 3 Pl. Bellecour, 1929. — 20 fr. -- 560 str.

Zajęły mnie szczególnie rozdziały o przeciwieństwach ze strony różnej w życiu Ks. Bosco. Studjum psychologiczne bardzo cenne. Ileż chwil, wydarzeń podobnych dzisiejszym wypadkom. Matka zapowiada mu los życia kapłańskiego: Z dniem święceń wchodzisz na drogę cierpień! Cierpi tem więcej, ponieważ *chce i ma* działać *twórczo* — to znaczy ruszać ludzi ze snu, zniewalać do większej, niż dotąd pracowitości. W swych śmiałych bo nowych przedsięwzięciach, które pełni sumiennie i z zapałem, za warjata uchodzi. Koledzy chcą go umieścić w domu zdrowia. Najgorszy to krzyż nie mieć pomocnika dla swego dzieła. Odsunięto mu ich. Zawodził się często na charakterach ludzkich, a raczej z powodu braku charakteru. „Tyle złego padało na jednego", że bez pomocy Bożej nie byłby przetrwał i wytrwał i sprawy do skutku doprowadził! *Czytać, czytać* ten życiorys jako historję wielkiego katolickiego charakteru posłusznego przykazom łaski. Mało biografij świętych tak dobrze przedstawia nam—człowieka i jego wysiłki pod tchnieniem łaski i w walce ze skażeniem natury. Nie dziwiłbym się, gdyby znakomite dzieło Ks. A. ukazało się w tłómaczeniach...

K. B.

Walka z bolszewizmem. W październiku b. r. ukazał się kolejny 23 zeszyt miesięcznika „Walka z bolszewizmem". Zeszyt ten zasługuje na szczególną uwagę prasy codziennej i szerszych sfer społeczeństwa polskiego, gdyż ogłasza streszczenie instrukcji bolszewickiej Moskwy dotyczących militaryzacji partji komunistycznej, oraz wskazówek Kominternu, jak organizować rewolucję w krajach cywilizowanych. Czytelnik znajdzie tam też zestawienie przebiegu dnia 1 sierpnia w Polsce.

W dziale antybolszewickim miesięcznika ogłoszono memorjał Czechosłowacki do Ligi Narodów domagajacy się zdecydowanej walki z bolszewizmem. Rozważanie na temat „Karać czy nie karać?" przestępców komunistycznych, kronika wypadków, wiadomości o sytuacji więźniów w Bolszewji dopełniają całości zeszytu.

Poprzedni numer wrześniowy (22) „Walki z Bolszewizmem" zawiera: Rozważania o roli kontrjaczejek w walce z akcją rozkładową komunistów, dokumenty dotyczące sierpniowych manewrów komunistycznych w Państwach cywilizowanych, informacje o Rosji Sowieckiej i t. d.

„Walka z bolszewizmem" jest oficjalnym organem Centralnego Biura Porozumienia Organizacyj współdziałających w zwalczeniu komunizmu. Adres: Warszawa, Widok 5 m. 1; tel. 342-30: konto P. K. O. 14.738.

Zofja Wołowska, Jadwiga Siemieńska i Helena Siemieńska: Ku czci Wandy Malczewskiej. Warszawa, 1929. Nakładem Domu Prasy Katolickiej. Str. 56 + 3 plansze z ilustracjami

Postać czcigodnej służebnicy Bożej Wandy Justyny Nepomuceny Malczewskiej wzbudza w szerszych sferach społeczeństwa katolickiego zainteresowanie coraz większe. Publikacje i życiorysy oparte na pracy czcigodnego Paulina z Jasnej Góry, sędziwego o. Grzegorza Augustynika, mnożą się z każdym rokiem. Nowe wydawnictwo Domu Prasy Katolickiej jest zbiorem trzech artykułów: „Ku czci św. patronów polskich i... godnej powiększyć ich grono Wandy Malczewskiej" pióra Zofji Wołowskiej, „Wanda Malczewska, orędowniczka Polski" pióra Heleny Siemieńskiej, Wanda Malczewska na służbie Boga i Ojczyzny" pióra J. (adwigi) S. (iemieńskiej). Artykuł pierwszy przynosi szereg spostrzeżeń o świętobliwej Polsce natury ogólnej, przeplatanych aluzjami patrjotycznemi. Napisany on jest z erudycją i umiłowaniem tematu, strona zewnętrzna jednak trochę szwankuje. Autorka nadużywa tu kresek, wtrącając je w zdaniu tam, gdzie są zupełnie zbędne. Na str. 36 powołuje się na „O. Maćka (skąd znowu?) Jandołowicza". Jest to błędna pisownia, źródła archiwalne bowiem znają postać o. Marka Jandowicza. Artykuł drugi — to wiązanka wspomień osobisych Heleny Siemieńskiej, krewnej, „siostry ludu polskiego", owianych miłym sentymentem oraz uczuciem, wreszcie artykuł trzeci stanowi drobna notatka informacyjna Jadwigi Siemieńskiej. Ozdobę książeczki stanowią ryciny, zwłaszcza podobizna czcigodnej naszej rodaczki według autentycznej fotografji, lepsza powielekroć od rozpowszechnionego portretu. *J. M. Ch.*

O. Konstanty Marja Żukiewicz: Królewska pociecha. Cudowna Matka Boska Różańcowa w kościele żółkiewskich Dominikanów. Żółkiew, 1929. Nakładem konwentu o. o. Dominikanów. Str. 64 + 8 plansz z ilustracjami.

Jako pamiątka koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej z kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Marji Panny przy klasztorze o.o. Dominikanów w Żółkwi, wydana została broszurka o. Konstantego Marji Żukiewicza, przeora tamtejszego konwentu dominikańskiego, autora całego szeregu dzieł z zakresu marjologji. O. Żukiewicz treściwie kreśli dzieje cudami wsławionego wizerunku na podstawie aktów klasztornych, przytacza szereg informacyj o samym kościele z klasztorem, fundowanym przez matkę króla Jana III Sobieskiego, wreszcie o działalności tamtejszych o.o. Dominikanów. Dla czcicieli Królowej Niebios miła to wielce lektura, ponadto książeczka ta znaleźć się winna obowiązkowo w rękach badacza historji rodu Sobieskich.

Szata zewnętrzna wydawnictwa przedstawia się zadawalniająco.

J. M. Ch.

Błogosławiona Teresa Małgorzata od Najśw. Serca P. Jezusa, Karmelitanka Bosa. 1747 — 1770. Poznań, 1929. Nakładem s. s. Karmelitanek Bosych. Str. 64 + 6 plansz z ilustracjami.

Drobna ta rozmiarami książeczka — to prostemi słowy a dziwnie powabnie skreślony życiorys beatyfikowanej w dniu 9 czerwca r. b. Karmelitanki Bosej z Florencji. Niema w życiu jej wydarzeń nadzwyczajnych, ale ciche spełnianie codziennego twardego obowiązku. Taką oto jest wzpółsiostra zakonna „małej świętej" z Lisieux i tą swą prostotą krzepi na duchu. Broszurę tę polecamy w pierwszym rzędzie młodym panienkom.

J. M. Ch.

Muckermann SJ. Katholische Aktion. Ars. Sacra. Josef Müller. München 23. Werneck Str. 9 — 1.25 mk.

Dla wzmagającego się ruchu Akcji Katolickiej w Polsce polecamy powyższą i dalsze broszury. Pierwsza część broszury O. M. omawia sprawę teoretycznie. Drobiazgi zasadnicze mniej lub więcej uchwytne. Druga natomiast odsłania rąbek już skrystalizowanych pojęć i praktyk: Akcja Katolicka to nic innego jak uregulowana na warunkach kulturalnych współpraca świeckich z duchowieństwem i naodwrót. Nie potrzeba rozwodzić się nad szczegółami. One same uregulują się, gdy ten punkt wyjścia będzie już załatwiony... Chciałoby się wołać za śladem Francji: Nie zwlekać, a przystać na pierwszy krok ku zbliżeniu...

Książeczka wydana wykwintnie, z ilustracjami, z przedmową ks. nuncjusza Pacelli'ego.

K. B.

Pie XI. Lettre Quae Nobis. Principes et Fondements Géneraux de l'Action Catholique. Paris. Bonne Presse 5 rue Bayard 2 fr.

List Piusa XI o Akcji Katolickiej do ks. kard. Bertrama w Wrocławiu 13. XI 1928 tworzy padstawę dla ogólnej działalności katolickiej świeckich. Do tego dokumentu przybywa dziś List ks. kard. Gaspari'ego do ks. ksrd. Hlonda na ten sam temat.

„A co zwiążecie na ziemi"... Piękną i chlubną kartę ma powieść w historji polskiej. W latach niewoli nieciła ona patrjotyzm w sercach późniejszych orląt lwowskich, bohaterów Radzymina i Ossowa. Dziś gdy wiara ojców naszych jest zagrożona, nowe zadanie przed nią się otwiera: walka o dusze ludzkie i sumienia. To też z radością należy powitać książkę Jadwigi Rzepeckiej p.t. „A co zwiążecie na ziemi"...

Autorka, bohaterka głośnego procesu, snuje opowieść o nowoczesnem małżeństwie, które, jakkolwiek pobrało się z miłości, po kilku latach wspólnego współżycia ulega całkowitemu prawie rozbiciu: mąż romansuje z aktorkami kabaretowemi, a żona z artystą filmowym Do ostatecznej katastrofy

nie dochodzi wskutek interwencji prababki młodego małżonka. Ona potrafiła jednym przemówić do honoru, drugim do sumienia i w ten sposób ocaliła domowe ognisko od zagłady.

Pozwolę sobie zacytować jedno z jej piękniejszych przemówień: „Rozwiodła się, kogo oszukuje? Ludzi, bo Pana Boga nie oszuka. Jeszeze gorzej postąpiła, bowiem własną religją frymarczy, tą w której ją wychowano od dziecka, a najpiękniejszej na świecie. Dla własnego interesu, ażeby ją świat szanował, kupczyła swojem wyznaniem... Pan Jezus wygnał przekupni z Kościoła. Wcale nie została żoną mego wnuka, gdyż Pan Bóg nie błogosławił tego związku z chwilą gdy tamten nie został przez Niego rozwiązanym".

Zaiste trudno o bardziej aktualny temat. Nieustają w prasie ataki na nierozerwalność małżeństwa. W Sejmie wkrótce, zapewne rozpocznie się generalna batalja o rozwody. W tych warunkach książka p. Rzepeckiej nabiera szczególnej wartości i każdy powinien ją przeczytać.

Józef Lubicz.

Redakcja prosi Szan. Prenumeratorów, którzy otrzymali **numery propagandowe „Pro Christo", aby postarali się o doręczenie ich osobom odpowiednim.**

Katolicy! Popierajcie pismo katolickie!

CENY OGŁOSZEŃ W „PRO CHRISTO".

Stronica okładki	80 zł.
1/2 stronicy	40 zł.
1/4 stronicy	20 zł.
Stronica poza tekstem.	70 zł.
1/2 stronicy	35 zł.
1/4 stronicy	15 zł.

WARUNKI PRENUMERATY „*PRO CHRISTO*":

Kwartalnie	3.—	Rocznie	12—
Półrocznie	6.--	Cena pojed. numeru .	1.—

Zmiana adresu 50 gr.

WARUNKI PRENUMERATY ZAGRANICĄ.

Kwartalnie	4.50	Rocznie . , ...	18.—
Półrocznie	9.—	Cena pojed. numeru .	1.70

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów, zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

OD ADMINISTRACJI.

Załączamy blankiety P.K.O., prosząc o regulowanie zaległości.

Drukarnia Djecezjalna w Łomży.